

Wydana w 1924 roku, słynna po dziś dzień *Mitologia* Jana Parandowskiego, obchodzi w tym roku swoje okrągłe, setne już urodziny. To właśnie w ramach uczczenia tego wydarzenia, wraz z innymi uczestnikami seminarium „Nasze Mityczne Dzieciństwo” na Wydziale „Artes Liberales” UW, podjęliśmy się stworzenia serii opowiadań, opartych na słynnych mitach. Osadzone w jesienno-zimowej scenerii historie ukażą odbiorcom świat dawnych bóstw i wierzeń, w formie skierowanej zarówno do młodzieży, jak i dorosłych. Czytelnicy będą mogli wybrać się wraz z Orfeuszem w otchłań Hadesu, ogrzać przy ciepłym i bezpiecznym ognisku Hestii oraz udać się w podróż wraz z Hermesem, a to wszystko przy akompaniamencie ilustracji, stworzonych przez samych autorów opowiadań.

*Katarzyna Cholewa, fragment Przedmowy*

Każde z powstałych opowiadań oferuje unikalną, tak jak osoby autorów, perspektywę na to, jak odwoływanie się do starożytności może służyć przekazywaniu istotnych wartości oraz lepszemu zrozumieniu otaczającego nas świata. Spotkanie z mitycznym muzykiem w hucznym centrum miasta, opiekunką domowego ogniska w mroźny dzień czy posłańcem bogów w trakcie zajmującej lektury są pełnowartościowymi przykładami aktywnej recepcji antyku w wykonaniu uczestników seminarium.

*Jakub Nojszewski, fragment Słowa wstępu do opowiadań*

Takie dzieło ma głębokie i specyficzne znaczenie, ponieważ powstało dzięki mądrej współpracy studentów, takich jak ja, którzy stworzyli nowe historie, spojrzenia, światy na podstawie wspólnego dziedzictwa kulturowego.

*Davide lengo, fragment Prolegomena*

**Maciej Adamczyk**  
**Anna Baranek**  
**Veranika Dzemyanovich**  
**Léa Piroird**

# MITOLOGIA TUŻ ZA ROGIEM

## Słowa wstępne

**Katarzyna Zero Cholewa**

**Davide lengo**

**Jakub Nojszewski**

## Postowia

**Krzysztof Rybak**

MITOLOGIA TUŻ ZA ROGIEM



**MITOLOGIA  
TUŻ ZA ROGIEM**





**Maciej Adamczyk  
Anna Baranek  
Veranika Dzemyanovich  
Léa Piroird**

# **MITOLOGIA TUŻ ZA ROGIEM**

**Słowa wstępne**

**Katarzyna Zero Cholewa**

**Davide Iengo**

**Jakub Nojszewski**

**Postłwia**

**Krzysztof Rybak**



### **Mitologia tuż za rogiem**

Zbiór opowiadań stworzony w ramach zajęć „Nasze Mityczne Dzieciństwo” prowadzonych na Wydziale „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego

### **Teksty opowiadań:**

Maciej Adamczyk, Anna Baranek, Veranika Dzemyanovich, Léa Piroird

### **Przedmowy:**

Katarzyna Zero Cholewa, Davide Iengo, Jakub Nojszewski

### **Postłwia:**

Krzysztof Rybak

### **Redakcja:**

Maciej Adamczyk, Anna Baranek, Weronika Bielkiewicz, Katarzyna Zero Cholewa, Veranika Dzemyanovich, Davide Iengo, Katarzyna Marciniak, Jakub Nojszewski, Léa Piroird, Marta Pszczolińska, Krzysztof Rybak

### **Ilustracje:**

Maciej Adamczyk, Veranika Dzemyanovich, Léa Piroird, Zbigniew Karaszewski.  
W książce wykorzystano również ilustracje znajdujące się w wolnym dostępie, których wykazy znajdują się pod każdym opowiadaniem.

### **Projekt graficzny i skład:**

Zbigniew Karaszewski

Materiały graficzne wykorzystane na okładce:

Tithonos Painter (atrybucja), *Hermes*, Metropolitan Museum of Art, New York  
25.78.2, Beazley 203182, ca. 480–470 p.n.e., <https://www.theoi.com/Gallery/K1111.html>  
(dostęp 13.04.2024); zdjęcia Warszawy – kolaż Zbigniewa Karaszewskiego

© Copyright by the Authors, Warszawa 2024

© Copyright by Wydział „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2024

### **Ośrodek Badań nad Tradycją Antyczną (OBTA)**

#### **Wydział „Artes Liberales” UW**

ul. Nowy Świat 69  
00-046 Warszawa

#### **Druk i oprawa**

PrintMedia24.pl Drukarnia & Agencja Reklamowa  
ul. Nowowiejska 10  
00-653 Warszawa

*Nie przyznawali się do tego nikomu, ale w głębi serca wszyscy troje  
mieli cichą nadzieję, że może kiedyś uda im się zaskoczyć, podejść któregoś  
z tych dziwnych osobników, że może mignie im choćby rąbek sukni jakiejś bogini,  
ukaze się za krzakiem koźle kopytko satyra lub dojdzie ich uszu rżenie centaura.  
A może przynajmniej uda im się podsłuchać jakiś urywek rozmowy  
lub szeptem wydany rozkaz z ust tych istot nieśmiertelnych...*

**Anna M. Komornicka**, *Historie nie z tej ziemi*,  
Wydawnictwa Radia i Telewizji, Warszawa 1987, str. 13.



## Spis rzeczy

Jakub Nojszewski

**Słowo wstępu do opowiadań 7**

Katarzyna Zero Cholewa

**Przedmowa 8**

Davide Iengo

**Prolegomena 9**

Anna Baranek i Veranika Dzemyanovich

**Muzyka dusz 11**

Krzysztof Rybak

**Postowie 38**

Maciej Adamczyk

**Ognisko domowe 41**

Krzysztof Rybak

**Postowie 54**

Léa Piroird

**Tam, gdzie rosną narcyzy 57**

Krzysztof Rybak

**Postowie 73**

## Jakub Nojszewski

Kulturoznawstwo – cywilizacja śródziemnomorska

Wydział „Artes Liberales” UW

### Słowo wstępu do opowiadań

Jako studenci jesteśmy przede wszystkim odbiorcami tekstów. Czytamy i dyskutujemy o tym, co stworzyli inni, często wybitni, przedstawiciele licznych dyscyplin naukowych i artystycznych. Wiąże się z tym specyficzna, często odtwórcza charakterystyka pracy studenta w toku studiów. Jest to oczywiście konieczny element studiowania, nie można przecież uczestniczyć w dyskusjach naukowych bez zapoznania się z najważniejszymi dla nich tekstami i zawartymi w nich teoriami.

Drugą stroną tego, co robimy jako studenci, jest podejmowanie prób, często z sukcesami, tworzenia własnych, oryginalnych treści. Jest tak w przypadku seminarium „Nasze Mityczne Dzieciństwo”, w ramach którego powstały tegoroczne opowiadania – w setną rocznicę publikacji *Mitologii* (1924) Jana Parandowskiego. W trakcie zajęć zapoznujemy się najpierw z ładunkiem teoretycznym, uczymy się rozumieć, jak recepcja antyku wyglądała i wygląda oraz jak przejawia się ona w przekazach dla młodych i najmłodszych. Z tym bagażem wiedzy można przejść do swobodnego tworzenia. Proces kreatywny jest obszarem praktycznego wykorzystania tej wiedzy w tworzeniu własnych opowieści. Tegoroczny motyw spotkań z postaciami znanymi z mitologii greckiej i rzymskiej, wybrany pod wpływem inspiracji zbiorem *Historie nie z tej ziemi* (1987) Anny M. Komornickiej, daje autorom opowiadań możliwość bycia aktywnymi twórcami współczesnej recepcji antyku w przekazach dla młodzieży. Każde z powstałych opowiadań oferuje unikalną, tak jak osoby autorów, perspektywę na to, jak odwoływanie się do starożytności może służyć przekazywaniu istotnych wartości oraz lepszemu zrozumieniu otaczającego nas świata. Spotkanie z mitycznym muzykiem w hucznym centrum miasta, opiekunką domowego ogniska w mroźny dzień czy posłańcem bogów w trakcie zajmującej lektury są pełnowartościowymi przykładami aktywnej recepcji antyku w wykonaniu uczestników seminarium.

Proces redakcyjny, w którym uczestniczymy jako grupa, jest niezwykle istotną częścią tego kreatywnego działania. Wspólnie pracując przy redagowaniu tekstów, widzimy jak opowiadania uczestników seminarium nabierają kształtu i stają się dopracowanymi tekstami w jakości wydawniczej. Udział w redakcji jest okazją do uczenia się wrażliwości na to, co i w jaki sposób piszą inni, oraz do podnoszenia własnych kwalifikacji w tym zakresie. Uczy nas również, że obserwacje drugiej osoby pozwalają nam na uczynienie naszych tekstów lepszymi, a „gotowy”, wydany drukiem tekst, rzadko jest efektem działań zaledwie jednej osoby. Każde z opowiadań jest przejawem unikalnej inwencji twórczej jego autorów, a jednocześnie uczestnicy seminarium jako zespół pomogli nadać im ostateczny kształt. Lektura każdego z nich będzie niewątpliwie interesującym i rozwijającym doświadczeniem.

## Katarzyna Zero Cholewa

Artes liberales

Wydział „Artes Liberales” UW

### Przedmowa

Wydana w 1924 roku, słynna po dziś dzień *Mitologia* Jana Parandowskiego, obchodzi w tym roku swoje okrągłe, setne już urodziny. To właśnie w ramach uczczenia tego wydarzenia, wraz z innymi uczestnikami seminarium „Nasze Mityczne Dzieciństwo” na Wydziale „Artes Liberales” UW, podjęliśmy się stworzenia serii opowiadań, opartych na słynnych mitach. Osadzone w jesienno-zimowej scenerii historii ukazą odbiorcom świat dawnych bóstw i wierzeń, w formie skierowanej zarówno do dzieci, jak i dorosłych. Czytelnicy będą mogli wybrać się wraz z Orfeuszem w otchłań Hadesu, ogrzać przy ciepłym i bezpiecznym ognisku Hestii oraz udać się w podróż wraz z Hermesem, a to wszystko przy akompaniamencie ilustracji, stworzonych przez samych autorów opowiadań.

Pracę nad tekstami prowadziliśmy już od paru miesięcy, wprowadzając liczne poprawki i wspólnie konsultując wszelkie treści. Choć nie wszystkie opowiadania zostały dokończone, wszyscy staraliśmy się w nie włożyć czas i serce. Zależało nam, by tak dobrze znane i rozpowszechnione historie przedstawić w nowym, współczesnym świetle, tym samym po raz kolejny dowodząc ponadczasowości mitologii greckiej. Przekazywane w niej wartości są nieustannie żywe i obecne, dostrzegalne prawie na każdym kroku, a jej różnorodność oraz obszerność stanowi odwieczne źródło inspiracji, z którego chętnie czerpaliśmy. Niezaprzeczalnie cieszymy się, że mieliśmy możliwość dołożenia cegiełki do jej dziedzictwa i liczymy, że mimo napotykanym trudności stworzona przez nas książka będzie stanowiła przyjemną i edukacyjną lekturę.

Choć moje opowiadanie nie zostało jeszcze dokończony, a tym samym nie zostało uwzględnione w naszym zbiorze, uważam, że praca nad nim była wartościowym i jednym z lepszych doświadczeń. Możliwość oderwania się od tekstów akademickich i wcielenia się w rolę autora, wędrującego myślami po fantastycznych miejscach i niezwykłych wydarzeniach, stanowiła miłą odmianę. Mogłam spojrzeć na mitologię z nowej, nienaukowej perspektywy, odczuwając to, co moi bohaterowie, i wczuwając się w przeżywane przez nich emocje i sytuacje, i pragnę wierzyć, że gdy moja praca zostanie zakończona, moi czytelnicy również będą w stanie poczuć to samo.

## Davide Iengo

Historia Starożytna i Filologia Klasyczna

Wydział Humanistyczny Scuola Normale Superiore w Pizie

Praktykant na Wydziale „Artes Liberales” UW w ramach programu „Erasmus – mobilność edukacyjna studentów (KA131/2023), praktyki zagraniczne dla studentów i doktorantów (SMT)”

### Prolegomena

Zbliżając się do starożytności grecko-rzymskiej, każdy z nas – uczeń, profesor, pasjonat, nauczyciel, dziecko, dorosły – musiał (to jest, miał wartościową okazję) zetknąć się kiedyś z wielkim wszechświatem mitologii, z jej bohaterami i bohaterkami, z wieloma fascynującymi historiami, splecionymi między sobą i wypełnionymi po brzegi pasją, miłością, bólem, zemstą, czułością. Bohaterowie i bogowie starożytnej Grecji i Rzymu opowiadają nam o wiecznych uczuciach – tych samych, na których polega nasza codzienność; czytanie ich przygód, poza literacką przyjemnością, może jeszcze w dzisiejszych czasach stać się dla nas wszystkich bogatym źródłem wiedzy, doświadczeń, refleksji nad całą ludzkością.

Dlatego właśnie tak bardzo ważna jest dla współczesności praca nad mitologią klasyczną, a szczególnie starania na rzecz popularyzacji tej wiedzy wśród młodszych pokoleń; z tego samego powodu jestem osobiście niewiarygodnie wdzięczny za to, że miałem szansę uczestniczyć w seminarium prowadzonym przez Panią Profesor Marciniak w ramach projektu „Nasze Mityczne Dzieciństwo”, podczas którego odbywały się lekcje, spotkania i dyskusje, prowadzące do realizacji tego zbioru opowiadań.

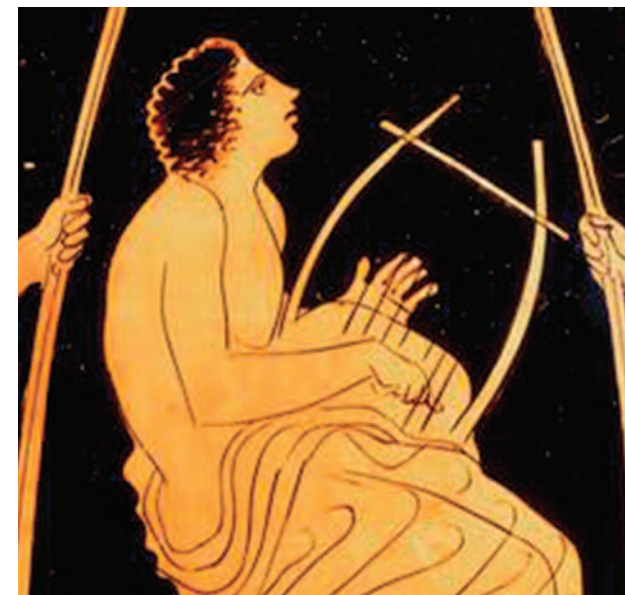
Takie dzieło ma głębokie i specyficzne znaczenie, ponieważ powstało dzięki mądrej współpracy studentów, takich jak ja, którzy stworzyli nowe historie, spojrzenia, światy na podstawie wspólnego dziedzictwa kulturowego. To naprawdę ciekawa z różnych perspektyw aktywność, której najważniejszym aspektem jest, moim zdaniem, samo funkcjonowanie procesu tworzenia opowiadań: reinterpretacja mitu rodzi się prosto z głębokiego zrozumienia pierwotnych źródeł i znaczeń oryginału, co pozwala na nowe, bardzo różne i zróżnicowane czytania i przedstawienia – to znaczy, na mocną zmianę celów i sposobów komunikacji i użycia materiału mitycznego. I właśnie na tym dokładnie polega, pomimo nowości tematów i motywów, działanie transmisji i recepcji mitu od starożytności: czytamy wiele wersji jednego ogólnego mitu w źródłach antycznych i idąc tymi samymi śladami, możemy aż do dziś kontynuować ten proces i stworzyć jeszcze jedną, dwie, tysiąc nowych wersji tego pierwszego mitu – mitu, który nigdy nie miał zamiaru zostać ustalony, wykuty w kamieniu, ale zawsze chętnie poddawał się cudownym operacjom ludzkiej kreatywności, aby się odświeżyć i wyrazić, jedną po drugiej, różne i nowe tożsamości oraz rzeczywistości.

Mitologia, wraz z jej recepcją (której ten zbiór jest świetnie wymyśloną częścią), to nie tylko zbiór opowiadań: to sam kształt mistrzowskiej wyobraźni, a jej reinterpretacja to potężna możliwość, potrzeba, konieczność – to piękne bogactwo!



**Anna Baranek i Veranika Dzemyanovich**

# MUZYKA DUSZ



## Od autorek

Jesteśmy Ania i Nika; studiuje kulturoznawstwo – cywilizację śródziemnomorską na Wydziale „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego. Wspólnie napisałyśmy tę krótką historię – Ania stworzyła narrację, a Nika dialogi i wszystkie ilustracje.

Bohaterami naszego opowiadania są syryjskie dzieci, które mieszkają u rodziny zastępczej w Polsce prawie od roku: Nadira, od niedawna uczennica ostatniej klasy polskiej szkoły podstawowej, oraz jej nieco młodsze rodzeństwo, Alex, któr\* jest niebinarn\*. Stąd też pojawiające się w niektórych słowach asteryski [\*], na których użycie zdecydowałyśmy się w celu podkreślenia trudności, z jakimi wciąż zmagają się niebinarni użytkownicy języka polskiego – przy lekturze na głos zachęcamy do eksperymentowania z różnymi formami osobowymi.

Napisana przez nas historia opowiada o zetknięciu się bohaterów z pięknym mitem o miłości, nadziei, żałobie i sile muzyki – którym konkretnie?

Przekonacie się, czytając...



## Słownik mitologicznych pojęć

**Cerber** – pies o trzech paszczach strzegący wejścia do Krainy Umarłych. Pilnował, by żadna dusza nie uciekła z powrotem do świata żywych (Jan Parandowski, *Mitologia. Wierzenia i podania Greków i Rzymian*, Wydawnictwo Puls, Londyn, 1992, str. 124);

**Erynie** – trzy siostry, boginie zemsty zrodzone z krwi Uranosa (Parandowski, *Mitologia*, str. 33);

**Łąki Asfodelowe** – część Hadesu, Krainy Umarłych w greckiej mitologii, do której trafiała po śmierci większość dusz;

**tracki muzyk** – Orfeusz był królem Tracji (Parandowski, *Mitologia*, str. 127);

**syn Kaliope** – muza Kaliope, opiekunka poezji epickiej, była matką Orfeusza (hasło „Orfeusz” w: *Encyklopedia PWN*, <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Orfeusz;3951649.html>, dostęp: 24.02.2024).



*A kiedy stanął Orfeusz przed władcą podziemia, nie przestał grać, lecz potrącając z lekka struny harfy, skarżyć się zaczął, a skargi układały się w pieśni. Zdawało się, że w królestwie milczenia zaległa cisza większa i głębsza niż zwykle. I stał się dziw nad dziwy: Erynie, nieubłagane, okrutne, bezlitosne Erynie płakały!*

Jan Parandowski,  
*Mitologia. Wierzenia i podania Greków i Rzymian*,  
Wydawnictwo Puls, Londyn, 1992, str. 128.



Dzień był długi, ponury. W listopadzie mrok zapadał szybko, więc kiedy Nadira i Alex wyszli w końcu ze szkoły, Warszawa była już spowita w ciemność, rozpraszana jedynie przez złoto-pomarańczowe światła ulicznych lamp i reklamy migoczące na fasadach wysokich budynków. Alex zawsze lubił\* się im przyglądać, czekając, aż zmienią się światła przy przejściu dla pieszych, i również tego dnia zadarł\* głowę do góry, aby obserwować wielobarwne postacie zachęcające do obejrzenia najnowszych filmów i zakupu nowych telefonów. Spadające krople deszczu rozmywały nieco kolorowe litery na billboardzie, więc zmrużył\* oczy, ciągnąc swoją starszą siostrę za rękę.

– Zobacz, jak się zmieniają! Patrz, teraz są fioletowe!

– Wygląda, jakby malowały niebo – odpowiedziała Nadira, spoglądając na migoczące reklamy. – Wiesz, że jesteśmy już tutaj kilka miesięcy, a wciąż mam problemy z czytaniem polskiego alfabetu?

– Tak, ja też – młodsze z rodzeństwa zaśmiało się. – To dla mnie trudniejsze, niż myślał\*m, ale robię postępy!

– Spokojnie, wszystko zajmuje trochę czasu.

– Tak, a ja przecież nie znał\*m tych liter! – Alex pokiwał\* głową, wskazując na reklamę. – Ciągle jeszcze myślę „ż” z „rz”...

– To w porządku, z czasem na pewno się nauczysz. Wiesz, że te uliczki Warszawy...

Tak rozmawiając, dzieci prawie nie zauważyły wyczekiwanej zmiany światła i tłum ludzi spieszących na drugą stronę ulicy porwał je ze sobą, prosto w otchłań przejścia podziemnego prowadzącego na plac Defilad. Ich rozmowa urwała się nagle i Alex wczepił\* się kurczowo w rękaw kurtki Nadiry, z trudem za nią nadążając. Otaczające ich sylwetki przechodniów zdawały zlewać się ze sobą – wysokie, nieznanym i nieco przerażające, jak cienie przesłoniły wielobarwne witryny sklepów i niebieskie tablice rozkładów jazdy, na których Alex lubił\* szukać nazwy swojego rodzinnego miasta. Jak dotąd na próżno.

– Wiesz... Czasami tęsknię za naszym domem. A co gorsze, nie mogę przestać myśleć o rodzicach – wyszeptał\*.

Nadira zwołniała na chwilę, delikatnie poklepując rodzeństwo po ramieniu.

– Wiem, Alex. To normalne, że czasami czujesz się przygnębion\*. Ale jesteśmy razem, dobrze? Mamy siebie nawzajem.

– Tak, masz rację...

– Pamiętasz, jak przyjechaliśmy do Polski? W nocy było tak ciemno i strasznie... Choć przecież nam się udało, przekroczenie granicy wtedy wydawało się niemożliwe. Bałam się i trochę miałam nadzieję, że jednak to wszystko wyśnięłam...

Chłodne światło sufitowych lamp zamigotało nagle i rodzeństwo poczuło się nieswojo, obco w znanym im przecież miejscu. Po chwili usłyszeli cichą melodię, niknącą nieomal wśród tupotu stóp i szeleszczenia zimowych ubrań. Przyciągała ich jednak w sposób, którego żadne z nich nie mogło do końca opisać. Rozumiejąc się bez słów, Nadira i Alex złapali się mocniej za ręce i wybiegli z tłumy spieszących się przechodniów, chcąc dotrzeć do źródła intrygującej melodii. Skręcili w lewo obok kiosku, potem w prawo przy zamkniętej pasmanterii i pobiegli nieznanym im wcześniej korytarzem o nagich ścianach z szarego betonu, coraz bardziej zagłębiając się w podziemny labirynt, aż niespokojne przejście na plac zniknęło gdzieś za ich plecami.

Z daleka grajek wyglądał jak sterta ciemnych, zniszczonych ubrań pozostawionych nieuważnie na uboczu – gdyby nie tajemnicza melodia, rodzeństwo zapewne nie zwróciłoby na niego uwagi. Kościsty, wysoki i z włosami nastroszonymi jak u tych muzyków na plakatach, które zbierał kolega Nadiry, byłby może nawet trochę przerażający, gdyby nie jego smutne spojrzenie. No i oczywiście ta muzyka, niosąca się echem przez cienie przejścia podziemnego. Nie była tak głośna, jak skoczne tony akordeonu i skrzypiec, które często można

było usłyszeć na Starówce, ale miała w sobie coś znajomego: szczyptę nostalgii i smutku.

Myśli Nadiry popłynęły w stronę domu. Nie tego w Warszawie, wciąż jeszcze obcego pomimo starań opiekunów, ale tego *prawdziwego* – wypełnionego zapachami znajomych potraw i słońcem, gdzie nawet tynk odpadający ze ścian miał w sobie coś malowniczego. Nagle dziewczynce przypomniał się śmiech mamy i...

– Patrz, jaka dziwna gitara!

Głośna uwaga Alex\* przebiła się przez wspomnienia i Nadira mrugnęła, skupiając uwagę na przedmiocie wskazanym przez jej młodszego rodzeństwo. Delikatne struny wibrowały z melancholijną lekkością, a dłonie grajka raz po raz odślaniały subtelne rzeźbienia zdobiące łukowate ramiona i pudło instrumentu – gwiazdy i pnącza, wśród których kryły się fantastyczne stworzenia: driady i satyry zasłuchane w magiczną melodię. W przytłumionym świetle lamp ich malowane oczy zdawały się śledzić każdy ruch dzieci. Nadira wzdygnęła się.

– To nie gitara, tylko... – zaczęła wyjaśniać, przypominając sobie niewyraźną ilustrację z *Mitologii*, którą zaczęła ostatnio czytać na lekcji polskiego.

– Lira – szept nieznanego, który dopiero teraz zwrócił uwagę na stojące nad nim dzieci, wydawał się niemalże kontynuacją urwanej nagle melodii. Grajek mówił cicho, trochę niepewnie, jakby słowa były mu bardziej obce niż muzyka, a oczy miał blade, zmęczone. Jego dłonie, ściskające kurczowo tajemniczy instrument, drżały niespokojnie.

– A co to jest, ta „lira”? Jest z nią związana jakaś historia? – Alex nie dał\* rady powstrzymać swojej ciekawości i pochylił\* się w stronę grajka, przyglądając się uważnie instrumentowi. Przez chwilę zdawało się, że mężczyzna prawie się uśmiechnął.

– Ta lira to muzyczny wędrowiec, jak ja sam. Wędruje ze mną po świecie i wyśpiewuje smutną historię o miłości.

Nadira zmarszczyła brwi, nie dowierzając. Przedmioty nie mogły przecież śpiewać, a tym bardziej podróżować... Postanowiła drążyć sprawę dalej, z nutą sceptycyzmu w głosie.

– Czyli ten instrument ma własne życie?

– Tak, dokładnie! – Ku zdziwieniu Nadiry grajek ożywił się, a jego słowa brzmiały coraz płynniej, coraz bardziej melodyjnie. – Razem tworzymy muzykę,



która dotyka serc ludzi. Wszyscy, którzy ją słyszą, przenoszą się w świat magicznych historii o przeszłości i przyszłości; choć melodia jest inna dla każdego, wszystkich w jakiś sposób porusza.

– To niesamowite! Jak to możliwe? – W przeciwieństwie do swojej starszej siostry Alex był\* całkowicie zachwycon\* opowieścią nieznajomego, z przejęcia niemal podskakując w miejscu. – Czy ta... lira – powtórzył\* nowe słowo powoli – potrafi coś jeszcze?

– To dar, który otrzymałem od bogów. – Grajek zawahał się na moment, spoglądając w zamyśleniu na instrument. Westchnął cicho, trącił delikatnie jedną ze strun, by szept jej melodii towarzyszył jego słowom. – Ale nawet tak wielki dar nie pozwolił mi na przekroczenie granic pomiędzy światami...

Choć nie spotkali się nigdy wcześniej, słowa mężczyzny wydały się Nadirze dziwnie znajome, jak fragmenty historii, którą chyba już słyszała. Spoglądając jeszcze raz na ozdobną lirę, dziewczynka zmrugała w zamyśleniu oczy.

– Brzmi pan tak, jakby pan kogoś stracił – stwierdziła, łapiąc Alex\* za rękę.

– Moją ukochaną. – Smutek wybrzmiewający w odpowiedzi nieznajomego był przejmujący. – Eurydykę.

– Jakie ładne imię... – westchn\*ł\* Alex z rozmarzeniem, ale Nadira delikatnie kopnęła rodzeństwo w kostkę.

– Bardzo nam przykro – zaczęła ostrożnie, próbując przypomnieć sobie, gdzie wcześniej słyszała to imię. – Czy... Czy wie pan, co się z nią stało?

Grajek zawahał się, opuszkami palców delikatnie uderzając w pudło swojego instrumentu. Stojąc tak w niezręcznej ciszy, Nadira pożałowała zadanego pytania i widząc niezdecydowanie rozmówcy, chciała go przeprosić i odciągnąć rodzeństwo z powrotem w drogę do domu, ale nie udało jej się dojść do słowa.

– Rozumiemy, jak się pan czuje – młodsze z dzieci wtrąciło się nagle, głosem pełnym przejęcia. – Jestem Alex, a to moja siostra Nadira. Cały czas czekamy, aż wrócą nasi rodzice.

Nieznajomy uśmiechnął się.

– Dziękuję – choć wciąż brzmiał smutno, w jego głosie pojawiła się nuta ciepła. – Miło mi was poznać. Nazywam się Orfeusz, a Eurydyka... Eurydyka odeszła do domu Hadesa.







Przez moment Nadira była pewna, że się przesłyszała. Przecież zaledwie kilka dni temu zaczęła czytać mit o trackim muzyku i była pewna, że jeżeli kiedykolwiek istniał, to musiał żyć bardzo dawno temu. I na pewno nie w Warszawie. Chciała nawet wyrazić swoje wątpliwości, Orfeusz mówił już jednak dalej, wodząc wzrokiem po pajęczynie pęknięć na ścianie za plecami dzieci.

– Wzięliśmy niedawno ślub, latem... Była taka piękna pogoda, ptaki śpiewały w gałęziach drzew, ale wtedy... – przerwał, mrugnął szybko kilka razy, by powstrzymać łzy. – Ale wtedy ona odeszła.

Cisza raz jeszcze zapadła w przejściu podziemnym. Alex przestąpił\* z nogi na nogę, przygryzając w zamyśleniu wargę.

– Do tego domu Hadesa? – zapytał\*, nie zwracając uwagi na ostrzegawcze spojrzenie siostry. – Czy to daleko stąd?

– Alex, to... – *nieodpowiednie pytanie*, chciała powiedzieć Nadira, pamiętając, że nieznanym nie powinno się wypytywać o ich prywatne sprawy.

– Właściwie to nie – ubiegł ją Orfeusz, odpowiadając z rzadko spotykaną otwartością, która jednak do niego pasowała. – Do niektórych miejsc prowadzi wiele różnych ścieżek.

– To może pójdziemy ją odwiedzić? – zaproponował\* Alex z oczami błyszczącymi na myśl o potencjalnej przygodzie.

Orfeusz nie odpowiedział od razu. Spuścił wzrok, przyglądając się lirze, a gdy spojrzał ponownie na dwójkę dzieci, wydawał się rozdarty – jednocześnie niepewny i pełen nadziei.

– To nie będzie łatwa podróż...

– Możemy tam pana odprowadzić – wtrącił\* szybko Alex, widząc wahanie grajka. – Babcia zawsze mówiła, że w grupie raźniej.

– Poza tym mamy jeszcze trochę czasu do kolacji – dodała odważnie Nadira, mając nadzieję, że podczas podróży uda jej się rozwikłać tajemnicę Orfeusza.

On zaś skinął głową i wstał powoli z ziemi. Był wysoki i znacznie górował nad dziećmi, ale nadal wydawał się bardziej zagubiony niż groźny, nie pasował do szarej rzeczywistości warszawskiego podziemia.

– Chodźmy więc – powiedział, dotykając delikatnie strun liry, które w odpowiedzi zawibrowały cichutko. Jakby kierując się ich ruchem, zaczął iść wzdłuż ściany tunelu, a dzieci, po chwili zawahania, podążyły za nim.

Szybko okazało się, że pomimo swojej wcześniejszej otwartości Orfeusz nie był jednak zbyt rozmownym towarzyszem podróży. Szedł przodem, owinięty w dziwaczną szatę o odcieniach szarości i błękitu, oczy miał sennie przymknięte, a palcami raz po raz trzącał struny liry, która pobrzękiwała delikatnie – zupełnie jakby odpowiadała na zadawane bezgłośnie pytania. Poza delikatną melodią podróżującą trójkę otaczała tylko cisza. Na początku wędrówki słyszeli jeszcze odległy tupot stóp przechodniów i chrapliwe, trzeszczące ogłoszenia o odjazdach pociągów z dworca, który pospiesznie minęli. Nawet Alex, któr\* próbował\* skłonić muzyka do rozmowy, wypytując go o fantastyczne zdobienia instrumentu, z czasem jednak zamilkł\*, ściskając siostrę mocniej za rękę.

Z każdym krokiem powietrze w tunelu wydawało im się coraz zimniejsze, a szarość betonowych ścian coraz głębsza, łapczywie pochłaniająca światło fluorescencyjnych lamp. Gdy zrobiło się tak ciemno, że dzieci widziały już tylko niewyraźną sylwetkę grajka mającą kilka kroków przed nimi, Orfeusz zatrzymał się.

– To tutaj – jego głos był ledwie słyszalny, jakby stłumiony przez pełzające po ścianach cienie.

– Przecież tu nic nie ma... – odważnie wyszeptał\* Alex, mrużąc oczy, by rozjeździć się wokół.

W odpowiedzi muzyk pokręcił tylko głową, bezgłośnie nakazując dzieciom cierpliwość. Ściskając mocniej lirę, zagłębił się jeszcze dalej w ślepy zaułek tunelu i uderzył w struny, wydobywając z nich nieprzyjemny, chropawy dźwięk – jakby kamień, pchnięty przez niewidzialną dłoń, stał się z równie twardym, skalistym podłożem. Przez chwilę nie działo się jednak nic. Nadira westchnęła, zerkając na swoje młodsze rodzeństwo z niepewnością.

Nagle betonowa ściana rozstała się, choć wcześniej nie było w niej ani jednej szczeliny, a z powstałego otworu wypełzła mgła. Gęsta i zabarwiona lekko fioletem, pachniała trochę jak kwiaty na spalonej słońcem ziemi i niósła ze sobą podmuch zimna, od którego dzieciom zjeżyły się włosy na głowie.

– O rety... – w głosie Alex\* więcej było zachwytu niż strachu, choć nadal trzymał\* siostrę mocno za rękę. – Myślał\*m, że takie rzeczy dzieją się tylko w filmach!

– W mitach jest więcej prawdy, niż wam się wydaje – Orfeusz stwierdził cicho,

mówiąc z wysiłkiem. – Chodźcie, nie mamy dużo czasu. Przejdźcie zaraz się zamknąć.

Grajek wstąpił w kłęby mgły, szybko znikając dzieciom z oczu. Alex od razu zerwał\* się, by podążyć za nim, ale zatrzymał\* się pod wpływem wahania siostry.

– Nadira, co jest?

– Ja... nie jestem pewna, może nie powinniśmy tam iść? Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś takiego, a Orfeusza przecież też dopiero poznaliśmy...

Słuchając tych obaw, Alex pokiwał\* głową i złapał\* Nadirę mocniej za rękę.

– Masz rację. Ale on wydawał się taki smutny, chyba potrzebuje naszej pomocy, prawda? A poza tym... – młodsze z rodzeństwa rozpromieniło się – pamiętasz, jak mówiłaś, że fajnie byłoby przeżyć jakąś przygodę? I razem na pewno damy sobie radę!

– Masz rację, ale w takim razie trzymajmy się blisko siebie, dobrze? – Choć optymizm Alex\* nie rozproszył wszystkich jej obaw, Nadira poczuła się dużo pewniej i nawet udało jej się uśmiechnąć tuż przed tym, jak razem z rodzeństwem zagłębiła się w tajemniczym przejściu, w którym zniknął Orfeusz.

Ciemność otuliła ich wówczas jak ciężki, choć lodowaty koc, a grunt pod ich stopami stał się miękki, trochę sprężysty jak świeża trawa i zdecydowanie inny od śliskich kafelków warszawskich podziemi. Nadira zrobiła ostrożny krok do przodu i potem kolejny, kurczowo ściskając Alex\* za rękę. Otaczała ich cisza tak głęboka, że przez moment wydawało się, jakby cały świat przestał istnieć – ucichło nawet bicie ich serc.

Dopiero po chwili, niemalże niespodziewanie, gdzieś w pobliżu rozległo się znajome już pbrzękiwanie liry, a miękka zasłona cieni rozwiła się powoli, ustępując miejsca delikatnej poświacie, niebieskawej i przytłumionej. *Jak w zimowy dzień tuż przed świtem*, pomyślała Nadira, ostrożnie rozglądając się dookoła. Betonowe ściany i migające ekrany zniknęły, zastąpione przez rozległą łąkę bladofioletowej trawy i wysokich, białych kwiatów, obramowaną z lewej strony przez ciemne wody leniwie płynącej rzeki. Choć nie było wiatru, nad samym brzegiem pętały kłęby gęstej mgły, a ostre, zimne powietrze wciskało się w każdą szczelinę w ubraniach dziewczynki, szczypało w nos i odsłonięte palce. Gdy przestąpiła niepewnie z nogi na nogę, pokryte szronem źdźbła chrupnęły pod jej stopami jak pokruszone szkło.

– O, jesteście, dobrze – szept Orfeusza mógłby być krzykiem w ciszy, która spowijała to przedziwne miejsce. – Teraz musimy znaleźć...

– Babciu?! – Okrzyk Alex\* zagłuszył słowa grajka. – Nadira, tam jest nasza babcia!

– Gdzie? Nikogo nie widzę...

– O tam! Patrz!

Nadira spojrzała w stronę mgły. Dopiero teraz, przyglądając się uważniej, dostrzegła, że wśród bezkształtnych kłębow zarysowywały się zwiewne sylwetki ludzkich postaci – młode i przygięte wiekiem do ziemi, w sportowych kurtkach i zdobnych szatach, każda inna, ale wszystkie równie tajemnicze, tłoczyły się na łące, a szmer ich głosów stapał się z płynącą wodą. Tylko jedna z tych istot, promieniująca delikatnym ciepłem, miała twarz – uśmiechniętą i pełną zmarszczek; znajomą.

– Czy to sen? – Nie dowierając własnym oczom, Nadira zrobiła krok do przodu, chcąc upewnić się, że nic jej się nie przywidziało.

– Jeśli to sen, to najlepszy w życiu! – Alex zaśmiał\* się radośnie i nie czekając na siostrę, zaczął\* biec w stronę babci.

Ona jednak, choć nie wykonała żadnego ruchu, znalazła się nagle tuż przy dzieciach. Z tak bliska jej forma wydawała się jeszcze bardziej ulotna, o niejasnych detalach i krawędziach rozmywających się w powietrzu, jakby delikatny podmuch wiatru mógł wystarczyć, by rozwiać ją gdzieś w przestworzach. Jej twarz rozświetlał wciąż znajomy uśmiech, pełen niewypowiedzianego zrozumienia, ale Nadirze trudno było zignorować poczucie niepewności, które zimnymi palcami przemknęło wzdłuż jej pleców. Babcia przecież nie żyła.

– Kiedy ostatnio sprawdzałam, nie byłam żadnym snem – łagodny, żartobliwy głos starszej kobiety przerwał potok jej myśli i Nadira uśmiechnęła się mimo woli. Może i był to zaskakująco prawdziwy sen, ale... – Powiedzcie mi dzieci, co was tutaj sprowadza? – Ciemne, bystre oczy babci przyglądały się im z niezwykłym skupieniem. – Wybraliście się chyba w podróż, na którą jeszcze nie czas...

– Cóż, widzisz, babcia, chodzi o miłość. – Alex pokiwał\* poważnie głową, wskazując w stronę milczącego towarzysza podróży. – Obiecaliśmy Orfeuszowi, że pomożemy mu znaleźć jego żonę, Eurydykę. Bardzo za nią tęskni.

Grajek pokiwał głową, kurcząc się nieco pod przenikliwym, choć niepozbanionym zrozumienia spojrzeniem babci.

– Miałem nadzieję, że usłyszysz moją muzykę i wróci, ale... – wyszeptał z nutą desperacji.





*Biedny był wówczas Orfeusz, bardzo biedny. Nie grał, nie śpiewał, chodził po łąkach i gajach i wołał: „Euridyko! Euridyko!” Ale odpowiadało mu tylko echo.*

*A kochany Orfeusz przed wybiciem podziemia, nie przestał grać, lecz przysiągł, że jeśli kiedykolwiek odzyska swoją Euridykę, nie będzie już nigdy więcej grał. Zmarł więc, nie mając już siły na to, co było jego wielką miłością. I stał się duchem w lasach i gajach. Euridyka, słysząc, że Orfeusz żyje, wróciła do niego i żyła z nim do końca swoich dni.*

– ...ale stąd nie ma powrotu – dokończyła za niego dawna opiekunka dzieci. To krótkie, ciche stwierdzenie wygłoszone głosem, którego Nadira nie słyszała od lat, było jak ostatni brakujący element układanki i dziewczynka odechnęła głęboko, starając się nie pokazać po sobie strachu. Hades, białe kwiaty – asfodele, rozpoznała je z książkowych ilustracji, zjawy snujące się po łące, obecność babci, która odeszła przecież już jakiś czas temu...

– Bo my jesteśmy w krainie umarłych – wyszeptwała, łąpiąc rodzeństwo za rękę. Orfeusz, pobladłszy na twarzy, spuścił wzrok, jakby przyznając się do winy.

– Ale jak to?! – Panika w głosie jej młodszego rodzeństwa sprawiła, że Nadirze ścisnęło się serce. Zmarszczywszy brwi, spojrzała na grajka, szykując się do... Sama nie była do końca pewna, co mogłaby zrobić. Zrozumienie, że to wszystko dzieje się naprawdę, przerażało ją mniej niż strach Alex\*.

– Nie bójcie się – kojący głos babci rozlał się wokół, łagodząc panikę i zdenerwowanie dzieci. – Zobaczcie... – wciąż mówiąc, podniosła rękę, jakby chciała dotknąć ramienia Alex\*, jednak koniuszki jej palców przeniknęły przez rękaw kurtki niczym smuga mgły. Smutny uśmiech zagościł na jej pomarszczonym obliczu. – Nie wiem, jak trafiliście na łąki Asfodelowe, ale jestem pewna, że uda wam się jeszcze wrócić do waszego świata.

Alex zadrżał\*, przygryzając wargę, by powstrzymać się od płaczu.

– Babciu, tak bardzo za tobą tęsknimy... – młodsze z rodzeństwa wyszeptowało, próbując dotknąć swoją opiekunkę. Na próżno, palce dziecka owinęła mgła.

– Bez ciebie wszystko wydaje się inne. – Choć zapewnienia, że uda im się bezpiecznie powrócić do domu, przyniosły Nadirze ulgę, to jednak silna tęsknota ścisnęła jej gardło, nie pozwalając na nic więcej niż tylko smutny szept.

– Tęsknota to potężna siła, ale pamiętajcie, że w naszych sercach i wspólnych wspomnieniach zawsze będziemy razem. Teraz patrzcie przed siebie, a zobaczycie, jak wiele pięknych rzeczy jest jeszcze przed wami. – Babcia przekrzywiła głowę, spoglądając w stronę rzeki, a potem z powrotem na swoje wnuczka. – Pamiętajcie o tym, dobrze?

– To takie trudne, babciu... Tęsknimy za domem, a w Warszawie wszystko jest takie inne – poskarżył\* się Alex, po raz drugi próbując objąć babcię, a Nadira pokiwała głową.

– Nie wiemy do końca, gdzie należymy.

– Macie siebie nawzajem i cały świat do odkrywania, a przynależność to nie



miejsce. Przynależycie tam, gdzie wasze serca czują spokój. – Ciepło, którego nie mogła przekazać w uścisku, promieniowało z uśmiechu babci. – Teraz macie przed sobą ważne zadanie – nachyliła się do wnucząt, szepcząc konspiracyjnie. – Orfeusz potrzebuje waszej pomocy. Jest bardziej zagubiony, niż sobie wyobrażacie, i bez was na pewno nie zdoła powrócić do świata żywych. Musicie udać się z nim do pałacu Hadesa, a potem... – Babcia nachyliła się jeszcze bliżej, jej głos stał się jeszcze cichszy. – A potem wesprzeć go w drodze naprzód.

Nadira nie była pewna, czy wszystko dobrze zrozumiała, ale mimo to pokiwiała głową, zerkając na młodsze rodzeństwo. Zapewnienia dawnej opiekunki osiadły w jej sercu, napełniając je nadzieją, która wydawała się nie na miejscu w tej ponurej krainie i może właśnie przez to była jeszcze silniejsza.

– Jeżeli wierzysz w nas babciu, to na pewno damy sobie radę – stwierdziła, biorąc głęboki oddech. – Ale... dokąd mamy iść? Przecież nie znamy drogi.

– To droga znajdzie nas – odezwał się nagle Orfeusz, który do tej pory stał cicho z boku. Lira zadzwęczała jakby na potwierdzenie jego słów, a może po to, by pospieszyć nieco wędrowców.

– Babciu... – zaczął szeptać Alex. Strach i nadzieja mieszały się w głosie, który, choć cichy, zdawał się nieść przez monotonną połąć łąki tak, że nawet zjawy kołyszące się nad brzegiem rzeki zwróciły się w stronę rozmawiającej grupki. – Czy my się jeszcze zobaczymy?

– Na pewno, moi kochani, ale nastąpi to za wiele, wiele lat – odpowiedziała babcia. – Tymczasem zawsze będę przy was, w waszych sercach. Wystarczy, że o mnie pomyślicie.

Nadira mrugnęła, próbując powstrzymać łzy, które zaczęły napływać jej do oczu. Nie mogła w pełni uwierzyć w słowa babci, choć bardzo chciała, i nagle chłód Podziemi wydał jej się jeszcze bardziej dotkliwy. Po plecach przebiegł jej dreszcz, a zimne powietrze targnęło kosmykami włosów. Zmusiła się jednak do uśmiechu, nie chcąc martwić Alex\*.

– W takim razie do zobaczenia, babciu – mówiąc to, złapała młodsze rodzeństwo za rękę.

– Do zobaczenia, babciu! – W przeciwieństwie do swojej siostry Alex brzmiał\* wesoło, niemal beztrosko. – Pomożemy panu Orfeuszowi i znajdziemy Eurydykę!



Przez moment wydawało się, że otrzymają jeszcze jakąś odpowiedź, kolejną chwilę spędzoną w towarzystwie ukochanej opiekunki, jednak babcia zdążyła tylko pokiwać głową, zanim mgła ponownie rozmyła jej kształt, jakby nigdy jej przy wnukach nie było. Ostatnim, co zniknęło, były jej oczy.

– Musimy iść dalej. – Orfeusz nie wydawał się zbyt poruszony nagłym zniknięciem kobiety, lecz gdy trącił lekko struny liry, melodia wydobywająca się z instrumentu niosła ze sobą subtelne echo smutku i zrozumienia, a także tęsknoty wypełniającej serca. Żadne z dzieci nie czuło się na siłach, by odpowiedzieć, ale gdy grajek ruszył w drogę, podążyły za nim. Nadira otarła łzy powoli zastygające jej na policzkach.



Cicha wędrówka dłużyła się niezmiernie, głównie z tego powodu, że krajobraz Podziemi zdawał się niezmienny. Gdziekolwiek Nadira nie spojrzała, te same kwiaty kołysały się wciąż pod wpływem nieistniejącego wiatru, a wody rzeki koloru granatowej szarości nieustannie szeptały, łagodnie i nieco usypiająco. *Zgubiliśmy się*, pomyślała dziewczynka, i dokładnie wtedy, kiedy ostatnia isierka nadziei wypaliła się, przez powietrze przetoczył się przerażający warkot, wibrujący gdzieś głęboko w kościach wędrowców i niosący ze sobą groźbę śmierci, która przyjęła po chwili formę zagradzającej im drogę masy czarnego futra i trzech kłapiących paszcz pełnych ostrych zębów.

Spojrzenie sześciorga przekrwionych, lśniących jak paciorki oczu przykuło trójkę podróżników do miejsca, w którym stali. Bardzo, bardzo ostrożnie Alex schował\* się za siostrą, która z kolei powoli wsunęła się za plecy grajka. Jakby w odpowiedzi, bestia warknęła ostrzegawczo.

– Ojej... Co to jest? – młodsze z rodzeństwa wyszeptano mimo woli, spoglądając na potwora ponad ramieniem Nadiry. Większy niż domek jednorodzinny, o potężnym cielsku pokrytym zmatowioną sierścią i pazurami tak dużymi, jak dorosły człowiek, stwór wyglądał trochę jak pies lub wilk, pilnujący zaciekle swojego terytorium.

– Cerber, strażnik... – Nadirze nie dane było dokończyć.

Grzmiące warczenie bestii zagłuszyło jej słowa i Orfeusz mrugnął sennie w odpowiedzi, wyciągając lirę. Zawahał się przez chwilę, po czym trącił struny –

delikatnie, cicho i bez pośpiechu, jakby przygrywał sobie w leniwe słoneczne popołudnie tuż przed poobiednią drzemką. Ostrzegawcze grzmienie Cerbera wibrowało jeszcze w kościach wędrowców, kiedy najpierw jedna, a później druga z psich głów ziewnęły głęboko, błyskając bielą straszliwych kłów. Trzecia głowa łypała jeszcze przez chwilę z podejrzliwością na trackiego muzyka, ale w końcu również i ona poddała się magii sennej melodii. Orfeusz grał jeszcze przez moment i ani on, ani dzieci nie ważyły się ruszyć z miejsca, dopóki wokół nich nie rozległo się głębokie chrapanie śpiącej bestii.

Dopiero wtedy, powoli i wstrzymując oddech, okrążyli Cerbera i przekradli się dalej, co jakiś czas spoglądając w tył, by upewnić się, że ciemne, zwinięte w kłębek cielsko potwora znika powoli za ich plecami.

– Kiedy tak spał, wyglądał trochę jak Burek sąsiadów. – Konspiracyjny niemal szept Alex\* sprawił, że nawet po ustach Orfeusza przemknął cień uśmiechu. Grajek nie odpowiedział jednak nic, a dzieci również straciły ochotę na rozmowę wśród wszechogarniającej szarości i mgły.



Trudno byłoby powiedzieć, kiedy dokładnie ponura łąka stała się pałacem. Gdy śpiący Cerber zniknął gdzieś daleko, wędrowców otaczała wciąż senna monotonia krajobrazu oszronionej trawy ciągnącej się aż po horyzont i ciemnych zakoli rzeki wijącej się pośród pól jak wąż – nigdy blisko, ale wciąż dostrzegalnej kątem oka. Wtem, zupełnie nagle, a jednak z pewną łagodnością, marmur rozlał się pod ich stopami, a smukłe kolumny wystrzeliły w górę, niknąc w chmurach kłębiących się wysoko nad ich głowami. Tańczące języki ognia płonącego na żeliwnych trójnogach zastąpiły wszechobecne wcześniej, przytłumione światło, a powietrze stało się nieco cieplejsze, wypełnione zapachem dymu i cierpkich owoców. Nadira poczuła się pewniej, jakby groźba przemienienia się w zamgloną zjawę nie deptała jej już po piętach. Jednocześnie zupełnie nowy rodzaj niepokoju owinął się wokół jej serca: niemożliwe do opisania przecucie, że każdy jej krok obserwowany jest przez dziesiątki oczu.

– Jesteśmy na miejscu. – Szeptowi Orfeusza brakowało ulgi, którą większość podróżników odczuwa po dotarciu do celu. W każdym jego słowie czuć było napięcie, jakby wystarczyło tylko odrobinę silniejszy nacisk, by rozbić je na sylaby i rozsypać głoski na spękanych płytach marmuru.



– Nie podoba mi się tu... – Niepokojne, ciche zwierzenie Alex\* sprawiło, że Nadira przysunęła się jeszcze bliżej, nie zdążyła jednak nic odpowiedzieć. Lodowaty, porywisty wiatr wypełnił obszerną salę kakofonią szeptów miliona głosów w tysiącu języków, targnął płomieniami pochodni i wczepił się w ubrania wędrowców, szarpiąc nimi gwałtownie, gdy grzmiący, surowy głos przetoczył się wokół nich.

– Żywi nie mają prawa wstępu do mojej krainy. Przedstawcie się, bym wiedział, kogo będę karać.

Cienie zawirowały i rozstały się nagle, by odstąpić ciemne, bezdenne oczy, które widziały całe wieki, a z kłębow dymu wyłoniła się ogromna, nie do końca ludzka sylwetka Króla Podziemi zasiadającego majestatycznie na kamiennym tronie. Hades odziany był w powłóczyście szaty koloru grudniowej nocy i zbiegających na słońcu kości, w dłoni dzierżył zdobione berło, u jego pasa wisiał ciężki, żelazny klucz pokryty siecią pajęczyn. Ku zaskoczeniu rodzeństwa przy podnóżku spoczywał Cerber, w porównaniu z bogiem wydawał się nie większy od owczarka. Gdy ciężar spojrzenia Władcy Umarłych osiadł na dzieciach, Nadirę przeszedł dreszcz.

– Dzień dobry... – zaczęła niepewnie, starając się, by nie drżał jej głos. – Bardzo przepraszamy, że przyszliśmy bez zaproszenia. Nazywam się Nadira, a to moje rodzeństwo, Alex. Obiecaliśmy pomóc panu Orfeuszowi...

– Synowi Kaliope – łagodne jak światło poranka słowa rozlały się po sali, tłumiąc nieco wszechobecny, wilgotny chłód. W powietrzu rozniósł się delikatny zapach kwiatów i świeżych owoców, a obok cienistego boga pojawiła się druga, smukła postać, owinięta w podobne szaty, a jednak emanująca ciepłem. Wydawałaby się nie na miejscu, gdyby nie jej nieziemski spokój i dłoń spoczywająca czule na ramieniu Hadesa. – Poznałam już twoją żonę.

– Eurydykę! – załkał boleśnie grajek, padając na kolana przed boską parą. – Potężny Hadesie, łaskawa Persefona, przychodzę błagać, byście pozwolili jej powrócić ze mną do świata żywych. Moje serce krwawi, gdy nie ma jej przy mnie.

– Milcz, śmiertelniku – chłodny rozkaz Króla Podziemi rozszedł się echem wśród kolumn, a Cerber warknął ostrzegawczo. – Miejsce zmarłych jest tu, nad brzegami Styksu. Jak śmiesz sugerować, że twoje cierpienie i twoja żaloba wartę są większego współczucia niż wszystkich innych, których bliscy przeszli już pod moje panowanie?

– Ja... – słowa zastygły Orfeuszowi w gardle. Spuścił wzrok, a jego ręce drżały tak mocno, że prawie upuścił swoją lirę. Ale może właśnie ten ruch, taniec ognia odbijającego się w rzeźbionym drewnie, przypomniał dzieciom o istnieniu instrumentu.

Spojrzały na siebie porozumiewawczo i gdy Nadira kiwnęła głową, jej młodsze rodzeństwo zbliżyło się do muzyka, szepcząc mu do ucha.

– Panie Orfeuszu, niech pan dla nich zagra.

Na początku wydawało się, że mężczyzna niczego nie usłyszał. Potem jednak niepewnie trącił struny. Dźwięk, który się z nich wydobył, był brzydki i zgrzytliwy; urwał się szybko, gdy grajek zmarszczył brwi i westchnął głęboko, wodząc palcem po zdobieniach instrumentu. Cały pałac, nawet dusze kłębiące się po kątach, wstrzymał oddech w napięciu i cała wieczność przewinęła się przez kilka sekund ciszy, po czym Orfeusz zamknął oczy i zaczął grać. Delikatna melodia płynęła wśród cieni i pochodni, owijając się wokół bijących serc wędrowców i nieśmiertelnych dusz zmarłych; lekko niczym dym przemknęła nad marmurowymi posadzkami i musnęła nawet leniwe wody Styksu, które zamarły, zastuchane.

Muzyce nie towarzyszyły żadne słowa. Jednak w krainie umarłych nie ostała się ani jedna istota, która nie byłaby w stanie poczuć tego, co wyrażały dźwięki liry.

A grał Orfeusz o cierpieniu, świecie rozpadającym się na kawałki i uśmiechu zastygającym na ustach ukochanej; o drzewach szumiących w słoneczny dzień i ciepłe splecionych rąk; o obietnicach wyszeptanych pod gwiazdami i przy świadkach. Grał o łzach i o żalobie, o mgłę spowijającej jego serce i o tęsknocie tak silnej, że nawet Erynie – trzy mściwe siostry o zmijowych biczach, krążące za plecami przybyszów – zaczęły płakać.

Gdy tracki muzyk wypuścił w końcu z rąk lirę o strunach splamionych krwią jego palców, w Podziemiu zapadła cisza.

Ręka Persefony zacisnęła się na ramieniu jej małżonka.

– Dajmy im szansę – wyszeptwała, a w jej oczach szklili się łzy.

– Bardzo pana prosimy – dodała nieśmiało Nadira, a Alex pociągnął\* nos, wtulając się w bok siostry.

Hades długo milczał. Potem pochylił się nieco do przodu, przyglądając się nieszczęśliwemu muzykowi, i skinął berłem trzymanym w kościstej dłoni.



Wydawało się, że nawet niespokojne płomienie pochodni zastygły w bezruchu, czekając na decyzję władcy Podziemi.

– Miłość i odwaga to potężne siły. W dodatku masz wsparcie tych młodych ludzi, którzy tak dzielnie przeszli przez krainę umarłych. Pozwolę twojej ukochanej wrócić z tobą, ale pod jednym warunkiem. – Władca Umarłych urwał na chwilę. Jego bezdenne spojrzenie zdawało się ogarniać nie tylko samego Orfeusza, ale każdą jego myśl, obawę i nadzieję. – Będzie szła za tobą, nie mogąc wypowiedzieć ani słowa, a ty będziesz musiał wyprowadzić ją z Podziemi, nie oglądając się za siebie. Jeśli choć raz się odwrócisz, Eurydyka na zawsze pozostanie w moim królestwie.

Orfeusz zadrżał, ale nie zawahał się.

– Zgadzam się, potężny Hadesie. Poprowadzę ją bezpiecznie i przysięgam, że nie spojrzę wstecz, dopóki słońce nie zaświeci nad naszymi głowami.

– Niech miłość i determinacja będą twoimi przewodnikami, synu Kaliope – miękki głos Persefony niósł ze sobą powiew życia i nadziei, harmonijnie dopełniając poważny chłód jej małżonka. – Przed wami niełatwa podróż, życzę wam powodzenia.

Gdy skończyła mówić, uśmiechnęła się i znów położyła dłoń na ramieniu Hadesa, a ten ponownie skinął swoim berłem. Gęsta, mleczna mgła o zapachu świeżo zerwanych ziół wypęzła z głębi cieni i powoli uformowała postać kobiety w zwiewnej sukience i włosach splecionych w staroświecki sposób. Nadira pomyślała, że gdyby zobaczyła ją na ulicy, to pewnie nawet nie zwróciłaby na nią uwagi, ale Orfeusz rozpromienił się tak, jakby słońce właśnie weszło po długiej zimowej nocy.

– Eurydyko! – wykrzyknął, wyciągając ku niej dłoń. Ona jednak, spętana wciąż mocą Podziemi, mogła się tylko uśmiechnąć. Choć także wyciągnęła ku niemu dłoń, koniuszki jej palców rozpuły się we mgle. – Eurydyko...

– Orfeusz powtórzył cicho i jakby zapadł się w siebie, przez moment znów przypominając stertę porzuconych ubrań, za które początkowo wzięły go dzieci.

Widząc jego smutek, Alex spojrzał\* na siostrę. W odpowiedzi Nadira wzięła rodzeństwo za rękę, wciąż bezpiecznie ciepłą pomimo otaczających ich sennych i chłodnych cieni zmarłych, i spróbowała się uśmiechnąć.

– Wszystko będzie dobrze – zaczęła, trochę nieśmiało, ale gdy Persefona kiwnęła głową, podniosła głos. – Musi pan w to uwierzyć.

– Dotarliśmy już tak daleko, droga powrotna będzie dużo łatwiejsza – dodał\* Alex, spoglądając z ciekawością na Eurydykę, która pomachała w odpowiedzi.

Orfeusz nie odpowiedział. Ściskając kurczowo lirę, spojrzał jeszcze raz na boską parę, a potem znów na swą ukochaną – wydawał się niepewny, przekonany, że Eurydyka zniknie w mgnieniu oka, ale powoli cicha determinacja zarysowała się w jego sylwetce. Odetchnął spokojnie, wyprostował się i gdy głos Persefony wybrzmiał znów w podziemnej sali, był już gotów do drogi.

– Czas na was – bogini oznajmiła spokojnie, ale w jej tonie wyczuć było można odrobinę ponaglenia, rodzaj delikatnego nakazu, który sprawił, że dzieci miały ochotę natychmiast zerwać się do biegu. Powstrzymały się jednak, nie chcąc pozostawiać Orfeusza w tyle.

Grajek zaś przyklął jeszcze na moment.

– Dziękuję wam. Wasza łaskawość...

– Ma swoje granice – władca Podziemi przerwał mu, stukając berłem o marmurową posadzkę. Dźwięk rozniósł się echem między kolumnami, akompaniując nakazowi. – Idź już i nie oglądaj się za siebie.

Nikt nie miał odwagi zwlekać ani chwili dłużej, nie chcąc narażać się na gniew srogiego boga. Alex i Nadira odwrócili się pierwsi, ściskając się mocno za rękę i unikając patrzenia na zjawy stłoczone pod spękany portykami oraz na drogę przed nimi, mroczną i ciągnącą się bez końca. Gdy zrobili pierwszy krok naprzód, gdzieś za plecami usłyszeli znajomą już melodię liry, Orfeusz musiał więc iść za nimi. Czy towarzyszyła mu Eurydyka? Nie mieli odwagi tego sprawdzić.



Pałac Hadesa rozpułył się równie nagle, jak się pojawił. Powróciła znajoma bladeść łąki i trawa krusząca się pod stopami, zachmurzone niebo i wrażenie pustki, przed którego obezwładniającą siłą broniło wędrowców tylko ciche, nieustające pobrzękiwanie liry, dodające im odwagi. Sam grajek jednak milczał, a dzieci również nie miały ochoty się odzywać – każdy kolejny krok wymagał od nich coraz więcej energii, a myśl o tym, by jeszcze otworzyć usta i silić się na trywialną wesołość wydawała się zbyt trudna. Nie pasowała zresztą do zawodzenia wiatru i niepewności, która ciągnęła się za nimi, od kiedy tylko wyszli spośród cienistych kolumn podziemnego pałacu.

*Ile czasu minęło od tej chwili?*, zastanawiała się Nadira, jednak trudno było jej znaleźć odpowiedź. Krajobraz prawie się nie zmieniał, a choć dziewczynka była zmęczona wędrówką, to nie mogła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek czuła się inaczej. Nieubłagane przerażająca myśl wkradła się jej do głowy.

– A co, jeśli się zgubiliśmy? – wyszeptła do Alex\*, starając się, by grajek jej nie usłyszał.

– Na pewno nie – rodzeństwo pokręciło głową, z determinacją idąc naprzód.

– Pamiętasz, co powiedziała Persefona? Życzyła nam powodzenia, a ona jest tu chyba jakąś królową.

– No tak, ale... – Nadira urwała, spoglądając na ziemię.

Spomiędzy przymarzniętych źdźbeł wystawał kawałek ostrego kamienia, jasnoszarego i nierównego, jakby odłupanego od większej całości. Była to tylko niewielka wariacja na tle znajomej monotonii, ale szybko okazała się zapowiedzią bardziej znaczących zmian. Z każdym kolejnym krokiem trawy było mniej, a grunt pod stopami wędrowców stawał się twardszy i coraz bardziej spadzisty, aż w końcu zmienił się w skaliste zbocze góry, na którym ledwo tylko rysowała się wąska ścieżka prowadząca w stronę szczytu. Dotychczasowa podróż nie była łatwa, ale teraz stała się wręcz niebezpieczna. Jeden niebaczny krok groziłby upadkiem w bezdenną przepaść.

Alex i Nadira szli więc jedno tuż za drugim, ostrożnie stawiając stopy i starając się nie myśleć zbyt wiele ani o drodze, którą zostawili za sobą, ani o rozciągającym się przed nimi bezmiarze wciąż do przebycia. Skupienie się na każdym kolejnym kroku było dużo łatwiejsze i powoli dzieciom udało się nawet znaleźć namiastkę rytmu w wędrówce, element powtarzalności dodający im pewności siebie i budzący nadzieję, że jeśli tylko nie zboczą ze ścieżki, to uda im się w końcu powrócić do świata żywych.

Może właśnie to uczucie sprawiło, że prawie nie zauważyli, kiedy muzyka grana przez Orfeusza się urwała. Zamiast znajomej melodii w powietrzu rozległ się przejmujący szloch, brzmiący jak imię Eurydyki wydobywające się ze ściśniętego gardła – towarzyszył mu dźwięk drewna uderzającego o kamień. Zaskoczeni, Nadira i Alex odwrócili się.

Lira Orfeusza leżała porzucona na krawędzi ścieżki, a on sam klęczał na kamienistej drodze, wyciągając ręce w stronę swojej ukochanej, która powoli zniknęła. Zarys jej sylwetki coraz bardziej przypominał mgłę oddechu w zimowym

powietrzu, a choć wciąż się uśmiechała, jej spojrzenie szybko stawało się nieobecne, jakby puste – pasujące do rozmazujących się rysów twarzy, które najpierw straciły wszystkie indywidualne cechy, a chwilę później zniknęły całkowicie. Z kolejnym podmuchem wiatru mgła również się roziała, jak gdyby nigdy jej nie było.

Alex przygryzł\* wargę i złapał\* siostrę mocniej za rękę, nie wiedząc, co zrobić. Ona również nie była pewna, czy powinna się odezwać lub ruszyć, i wstrzymała oddech, mając nadzieję, że Eurydyka zaraz powróci. Nic takiego jednak się nie stało. Wiatr zamarł, jednostajność krainy umarłych osiadła znów w sercach dzieci, a łzy, toczące się powoli po policzkach Orfeusza, w beztęnym świetle przypominały drobinki szkła.

– Ona... – szept gajka był tak cichy, że ledwie słyszalny. – Potknąłem się, chciałem zobaczyć, czy nic jej się nie stało. Nie chciałem...

Żadne z rodzeństwa nie wiedziało, co odpowiedzieć. Nadira podniosła ostrożnie lirę i pogładziła rzeźbione drewno, starając się strzepnąć z niego drobinki kurzu, jakby ten gest mógł w jakiś sposób naprawić całą sytuację.

– Ja nie chciałem... Nie chciałem... – powtarzał Orfeusz, kołyszając się w rytm własnych słów.

Jego łza spadła na skaliste podłoże, które nagle zaczęło przypominać szary beton przejścia podziemnego. Grube ściany i niski sufit pełen fluorescencyjnych lamp otoczyły zamarłą grupkę, odcinając ją od gór i przepaści, a powietrze wypełniła powoli wrzawa warszawskiej codzienności: tupot stóp i stłumiony komunikat o opóźnionym pociągu do Krakowa, powtarzany przez chrapliwe głośniki. Gdzieś daleko słyhać było czyjś śmiech. Nadira przytuliła do siebie lirę, a jej rodzeństwo dotknęło delikatnie ramienia Orfeusza, starając się zwrócić jego uwagę.

– Proszę pana, Eurydyce chyba nie udało się z nami wrócić – te słowa nie zabrzmiały najlepiej, ale Alex nie wiedział\*, co jeszcze można by powiedzieć. – Bardzo nam przykro. Wiemy, że pan za nią tęskni.

Nadira pokiwała głową, podchodząc bliżej i po cichu oferując gajkowi jego instrument. On jednak nie ruszył się i wydawało się wręcz, że w ogóle nie zwraca uwagi na świat wokół siebie, oczami pełnymi łez wpatrując się w nieistniejącą pustkę, w której zniknęła Eurydyka. Minęła minuta, później kolejna i dopiero gdy dziewczynka po raz drugi podsunęła mu lirę, Orfeusz poruszył się, trzęsącymi się dłońmi chwytając znajomy przedmiot.



– Tęsknota to zbyt małe słowo – wyszeptał, bardziej do siebie niż do dzieci.  
– Zbyt małe słowo...

– Rozumiemy – Alex pokiwał\* głową z niezwykłą dla siebie powagą, spoglądając na siostrę.

– My też musieliśmy kiedyś kogoś zostawić. – Wyjaśnienie to nie wydawało się Nadirze idealne, ale nie chciała przywoływać teraz wspomnień, od których budziła się w nocy z płaczem. To była opowieść na inny czas. – Ale czy słyszał pan, co powiedziała nasza babcia?

– W sercach i wspomnieniach zawsze jesteśmy razem – przypomniał\* Alex, uśmiechając się na myśl o babci. – To nie to samo, co ponowne spotkania, ale lepsze niż nic.

Grajek milczał przez chwilę ze wzrokiem spuszczonego na trzymany w rękach instrument. Palcem pogładził drobną rysę, której nie było tam wcześniej.

– Może i tak... – Gdy się odezwał, jego głos wciąż był stłumiony, ale nieco wyraźniejszy. – Dziękuję wam. Za pomoc. Za wszystko. Ale teraz... – urwał na chwilę i otarłszy łzy, spojrzał dzieciom prosto w oczy, a cień uśmiechu zamajaczył na jego twarzy. – Ale teraz potrzebuję trochę samotności. Może jeszcze kiedyś się spotkamy.

– Do widzenia! – dzieci wykrzyknęły jednocześnie.

– Niech pan nie zapomina, że Eurydyka zawsze z panem będzie – dodała jeszcze Nadira. – A my też będziemy o panu często myśleć!

Orfeusz kiwnął im jeszcze głową. Potem odwrócił się, uderzył w struny i ruszył w tłum, otoczony delikatną, tęskną melodią. Choć Alex i Nadira widzieli jeszcze przez chwilę jego potargane włosy migające pomiędzy zabieganymi przechodniakami, to szybko zniknął im z pola widzenia. Jego muzyka jednak pozostała. Jej echo wybrzmiewało w sennym gwizdaniu kobiety ciągnącej walizkę w stronę peronu i w piosence, która płynęła z dworcowego systemu nagłośnienia, a Alex przekonany\* był\* nawet, że słyszy ją w gruchaniu gołębi skulonych pod dachem.

– Chodźmy już – głos siostry przerwał rozmyślenia rodzeństwa. – Musimy zdążyć na kolację.

– A, racja – Alex zacz\*ł\* iść w stronę wyjścia na ulicę, ale zatrzymał\* się jeszcze na moment. – Myślisz, że on już zawsze będzie taki smutny?

– Może tak – odpowiadając, Nadira zmarszczyła brwi. – Ale smutek nie zawsze jest zły. Wydaje mi się, że im więcej ktoś tęskni, tym więcej miłości ma w sobie.





– Brzmisz prawie tak mądrze, jak babcia!

Nadira roześmiała się w odpowiedzi, ciągnąc rodzeństwo w stronę schodów ruchomych. Gdy oboje stali na nich bezpiecznie, a pomarańczowe światło ulicznych lamp zbliżało się powoli, senność owinęła się wokół dzieci i Alex oparł\* się o siostrę, cicho pogwizdując melodię tajemniczego grajka. Palce Nadiry zaczęły wybijać ten sam rytm na czarnej poręczy i przez tę krótką chwilę świat Warszawy wydał się im mniej obcy.



### Notka o ilustracjach

Wszystkie ilustracje zostały stworzone za pomocą programów Canva i Adobe Photoshop przy wykorzystaniu następujących materiałów:

- ▣ elementy graficzne i tekst w języku angielskim z bazy materiałów Canva w sekcjach *Elementy* i *Aplikacje*, <https://www.canva.com/> (dostęp: 29.01.2024–30.01.2024);
- ▣ fragment *Mitologii* Jana Parandowskiego, London: Puls Publications, 1992;
- ▣ zdjęcie wyjścia ze stacji metra Nowy Świat – Uniwersytet, wykonane przez Martę Pszczolińską;
- ▣ zdjęcie wazy greckiej 1846,0925.10 z katalogu waz w The British Museum, *Orfeusz wśród Traków*, Attyka, ca. 430 p.n.e., [https://www.britishmuseum.org/collection/object/G\\_1846-0925-10](https://www.britishmuseum.org/collection/object/G_1846-0925-10) (dostęp 21.03.2024);
- ▣ zdjęcie wazy greckiej 1885, 1213.18 z katalogu The British Museum, *Safona*, Attyka, ca. 450 p.n.e., [https://www.britishmuseum.org/collection/object/G\\_1885-1213-18](https://www.britishmuseum.org/collection/object/G_1885-1213-18) (dostęp: 21.03.2024);
- ▣ zdjęcie wazy greckiej Cp 66; E 701 z kolekcji Musée du Louvre wykonane przez Hervé Lewandowski, *Herakles i Cerber*, Cerveteri, ca. 525 p.n.e., <https://collections.louvre.fr/en/ark:/53355/cl010268296> (dostęp: 21.03.2024).

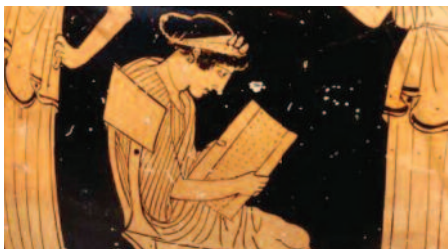


**Krzysztof Rybak**

## **POSŁOWIE**

Co łączy współczesne syryjskie rodzeństwo i mitologicznego muzyka Orfeusza? Wydaje się, że wspólnym mianownikiem jest towarzysząca im trauma po stracie: nie tylko bliskich, ale też swojego miejsca na świecie. Bez Eurydyki tracki muzyk przypomina cień człowieka, a żeby znów spotkać się z ukochaną, gotowy jest zejść do Krainy Umarłych, najstraszniejszego miejsca w greckiej mitologii. Nadira i Alex tęsknią nie tylko za zmarłą babcią, ale też rodzicami i domem w Syrii, z którego musieli wyjechać do Polski.

Mit o Orfeuszu i Eurydyce staje się w opowiadaniu Anny Baranek i Veraniki Dzemyanovich opowieścią o pogodzeniu się ze stratą i trudną przeszłością. Nie jest to łatwe, nieraz trzeba zejść do podziemi, ale ta niebezpieczna podróż – tak naprawdę nie w głąb tuneli warszawskiego placu Defilad czy mitycznego Hadesu, ale w głąb siebie – jest potrzebna. Rozliczenie z przeszłością to i dla Orfeusza, i dla Alex i Nadiry droga do dalszego życia, które może nie być łatwe, ale któremu trzeba stawić czoła. Na szczęście nikt nie jest w tym sam: niektórym pomóc może muzyka, innym ich najbliżsi.



Po lekturze opowiadania „Muzyka dusz” możesz pomyśleć o następujących pytaniach:

- ▣ Co, poza stratą bliskich, łączy współczesnych bohaterów i mitycznego muzyka?
- ▣ Co pomaga Alex i Nadirze odnaleźć się po przeprowadzce do nowego miejsca?
- ▣ Jakie aspekty opowiadania podkreślają ilustracje? Jakie budzą w Tobie emocje?

**Krzysztof Rybak** – adiunkt na Wydziale „Artes Liberales” UW, gdzie prowadzi projekty badawcze (Diamentowy Grant MNiSW, Preludium NCN) i zajęcia poświęcone kulturze dla dzieci i młodzieży. Jeden z inicjatorów *Grow* (razem z Rosalyn Borst i Chiarą Malpezzi) – inicjatywy mającej na celu stymulowanie międzynarodowego dialogu i współpracy między młodymi badacz(k)ami literatury dziecięcej ([https://www.instagram.com/grow\\_childlitresearch/](https://www.instagram.com/grow_childlitresearch/)).

Maciej Adamczyk

# OGNISKO DOMOWE



Mam na imię Maciek, studiuje kulturoznawstwo – cywilizację śródziemnomorską na Wydziale „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego. Chciałem w swojej historii poruszyć temat zazwyczaj niedoceniany w mitologii greckiej. Moim zdaniem jednak jest on jednym z najbardziej uniwersalnych i najlepiej pokazujących prawdziwą siłę mitu. W jaki sposób?

Przekonajcie się sami...



## Słownik mitologicznych pojęć

- Apollo** – bóg poetów i wróżbiarzy (Jan Parandowski, *Mitologia. Wierzenia i podania Greków i Rzymian*, Wydawnictwo Puls, Londyn, 1992, str. 68);
- Demeter** – bogini urodzaju, rolnictwa i przyrody (Parandowski, *Mitologia*, str. 110);
- Driady** – leśne boginki (Parandowski, *Mitologia*, str. 133);
- Hades** – bóg podziemi, krainy umarłych (Parandowski, *Mitologia*, str. 148);
- Hera** – bogini macierzyństwa, małżeństwa i rodziny (Parandowski, *Mitologia*, str. 62);
- Hermes** – bóg kupców, pasterzy i złodziei, posłaniec bogów (Parandowski, *Mitologia*, str. 79);
- Hestia** – bogini ogniska domowego i życia rodzinnego (Parandowski, *Mitologia*, str. 108–109);
- Nestor** – bohater wojny trojańskiej, doświadczony doradca (Parandowski, *Mitologia*, str. 239);
- Posejdon** – bóg morza (Parandowski, *Mitologia*, str. 138);
- Sokrates** – filozof z V wieku p.n.e. mieszkający w starożytnych Atenach;
- Zeus** – bóg burzy, piorunów i nieba. Najważniejszy z bogów greckich (Parandowski, *Mitologia*, str. 55).



*Hestia nie potrzebowała świątyń ani ołtarzy. Świątynią jej był każdy dom, ołtarzem każde ognisko domowe. Gdy spośród suchych gałęzi strzelał jasny płomień, był on zarazem jakby wizerunkiem samej bogini.*

Jan Parandowski,  
*Mitologia. Wierzenia i podania Greków i Rzymian*,  
Wydawnictwo Puls, Londyn, 1992, str. 109.

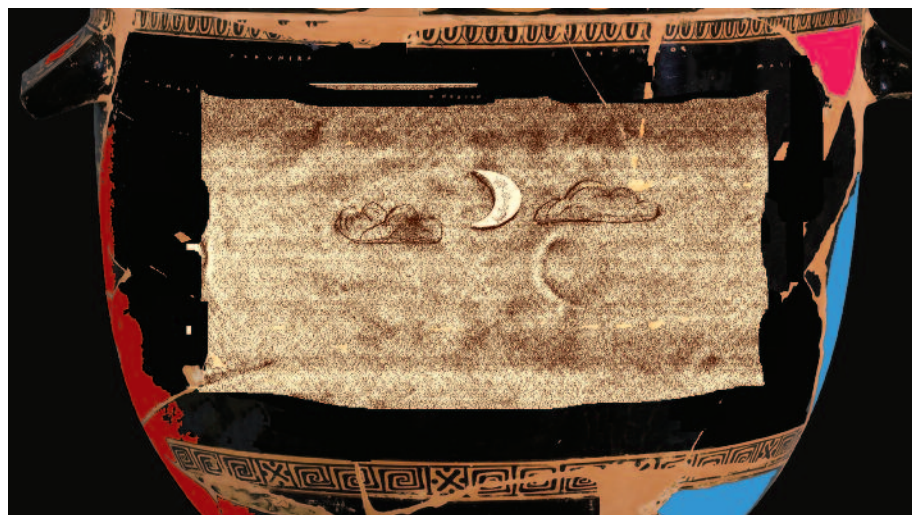


Płatek śniegu upadł jej na nos, kiedy tylko wyszła na dwór. Najciszej, jak umiała, zamknęła za sobą drzwi i delikatnie puściła klamkę. Serce tłukło jej się w piersi. Rytmiczne „bam-bam”, „bam-bam” zagłuszało skrzypiący cicho pod stopami śnieg. W bladym świetle księżyca Aniela widziała przed sobą kępę krzaków, odcinającą się na tle wysokiego płotu. Dalej rozciągał się już gęsty sosnowy las – miejsce, do którego można było uciec od codzienności i chociaż przez chwilę poczuć się jak w magicznej krainie.

- Stasiu?! Stasiu?! Jesteś tu?! – zawołała półgłosem, zbliżając się do ogrodu.
- Ciszej! Tutaj jestem – z krzaków dobiegł ją szept młodszego brata, a chwilę później wyłoniła się z nich rumiana buzia w niebieskiej czapce. – Chcesz, żeby ktoś nas usłyszał?
- No już dobrze, dobrze, ważne, że jesteś.
- Nikt cię nie widział?
- Nie, na pewno nie. Możemy iść. – Spojrzała jeszcze raz za siebie.
- Tylko te ślady...
- Nie martw się, śnieg ma padać całą noc. Rano na pewno je zasypie.
- Staś poprawił szalik i naciągnął czapkę na uszy. – Gotowa?
- Aniela rzuciła jeszcze wzrokiem na ciemną bryłę budynku za nimi. W żadnym z okien nie paliło już się światło. Wszyscy mieszkańcy byli pogrążeni we śnie.
- Tak, chodźmy.

Dzieci przeczołgały się pod kępą krzaków aż do samego płotu. Po omacku Anieli odnalazła znajomą deskę, którą należało podważyć w odpowiednim miejscu, aż odskoczy. Tak utworzone przejście stawało się bramą do innego świata. Dziewczynka uśmiechnęła się do siebie na myśl o tym, że już za moment tam będzie.

Dwunastolatka ledwo mieściła się w przejściu, jednak po paru chwilach była po drugiej stronie. Wstała i wzdygnęła się, bo trochę śniegu wpadło jej do buta i poślaskotało zimnem po kostce. Odwróciła się, żeby pomóc bratu, ale zobaczyła, że Staś już się przedostał. Dla zwinnego i drobnego chłopca takie wyzwanie było łatwizną.



Na bezchmurnym niebie księżyc lśnił jasno, dzięki czemu, mimo nocnej pory, las nie był pogrążony w całkowitych ciemnościach. Dodatkowo bielutki śnieg odbijał światło, ułatwiając dzieciom spacer. *Który to już raz tutaj przychodzimy?* – pomyślała Anieli. Dziewczynka przypomniała sobie szeroki uśmiech oraz błysk w oczach Stasia, kiedy dwa miesiące temu opowiadał jej o tym, jak znalazł oblużowaną deskę. Gdy pokazywał siostrze swoje odkrycie, oboje byli zachwyceni. Ze szczęścia nawet rzucili się sobie w ramiona, pierwszy raz od bardzo dawna. Od tamtej pory wycieczki do lasu stały się ich ulubioną przygodą. Wymykali się tu, kiedy tylko mogli. Uwielbiali włóczyć się bez celu między drzewami. Staś, który na co dzień zaczytywał się książkami

przyrodniczymi, mógł godzinami opowiadać siostrze ciekawostki o każdym drzewie i krzaku. Ale najbardziej chłopiec uwielbiał zwierzęta. Kiedy tylko spostrzegł gdzieś wiewiórkę albo dzięcioła, wpatrywał się zachwycony i uśmiechał się od ucha do ucha.

Teraz, zimą, trudniej było wypatrzeć zwierzęta. Dzieci mogły za to urządzać bitwy na śnieżki. Te niemal zawsze kończyły się remisem, bo chociaż Anieli rzucała bardzo celnie, to jej brat w ostatniej chwili zawsze robił unik. Tylko raz udało jej się trafić chłopaka. Przypomniała sobie ten moment i minę Stasia, kiedy śnieg wpadł mu za kołnierz. To wspomnienie sprawiło, że prychnęła teraz śmiechem.





– O co chodzi? – zdziwił się Staś.

– Nie, nic. Po prostu... – urwała, bo kątem oka dostrzegła jakiś ruch w śniegu. – Zobacz! – Wskazała bratu na niewielki szary kształt w krzakach. – Tam się coś ruszyło.

Jakby na potwierdzenie jej słów, kształt znów się poruszył, a zaraz potem dobiegł ich cichutki pisk.

– To jeż! – krzyknął Staś, błyskawicznie rozpoznając zwierzę.

Podeszli bliżej, jeż wcale nie uciekł, tylko się zatrząsł.

– Chyba jest mu zimno – powiedziała Aniela, przyklękając w śniegu.

– Nigdy nie widziałam jeża zimą. Czy on nie powinien teraz spać?

– Powinien – odpowiedział Staś. – Jeże nie radzą sobie na takim mrozie.

– Myślisz, że możemy go jakoś ogrzać? Mogę go wziąć na ręce?

– Nie wiem... – Staś zmarszczył brwi. – Dzikich zwierząt nie powinno się dotykać. Ale nie wiem, jak mu pomóc.

– A jeśli wezmę go przez szalik?

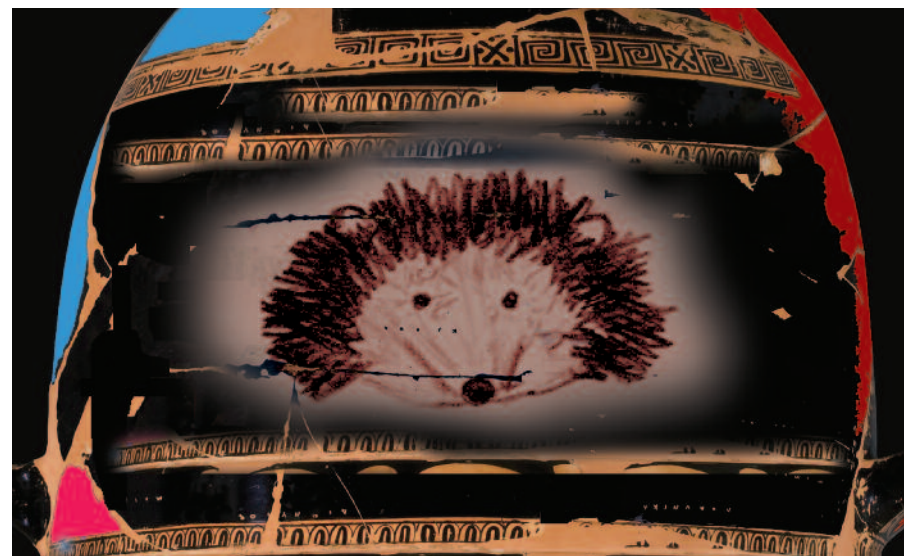
– Chyba nie mamy innego wyjścia.

Aniela szybko zdjęła z szyi kolorowy szalik i delikatnie owinęła jeża. *Szalik, do tego rękawiczki, może wystarczy* – pocieszała się w myślach. *Byle tylko to maleństwo nie zmarzło.* Jeżyk znów zatrząsł się z zimna. *Jest taki malutki* – zmartwiła się Aniela. *Taki drobny, osamotniony w niebezpiecznym świecie, zupełnie jak... Nie!* – szybko odepchnęła od siebie tę myśl i przytuliła zwierzątko. Uważała, żeby delikatnie się z nim obchodzić. Chciała ogrzać małego jeża i osłonić go przed zimnem.

– Musimy mu pomóc – zdecydowanym głosem powiedział Staś, a Aniela szybko pokiwała głową.

– W taki mróz wybudzony z zimowego snu jeż sobie nie poradzi – powiedział brat. – Powinien leżeć w jakiejś małej, ciepłej jamie, pod korzeniem albo pod stertą liści. – Aniela miała wrażenie, że chłopiec stara się nie wybuchnąć płaczem. – Przed zimą jeże zbierają zapasy jedzenia i hibernują. Ale skoro się wybudził...

– Pomożemy mu – uspokoiła brata.



– Ale jak? Nie możemy go przecież wziąć ze sobą do domu. Dzikich zwierząt nie powinno się zabierać z lasu, a poza tym, gdyby pani Krystyna znalazła jeża, na pewno kazałaby nam go wyrzucić – Stasiowi zadrżał głos.

– Pani Krysia nie jest wcale taka zła – Aniela starała się bronić opiekunki. – Ona... ona po prostu za bardzo trzyma się zasad.

Staś tylko coś odburknął. Nie lubił pani Krystyny. Choć starała się być dla nich miła, to zawsze wydawało mu się, że robi to na siłę. No i zawsze na dobranoc chciała ich przytulić, a Staś nigdy tego nie lubił. Nawet do siostry nie przytulał się prawie wcale. Chociaż Aniela często miała ochotę objąć brata, to z czasem zrozumiała, że chłopak nie czuje się z tym dobrze.

– Czy mi się wydaje, czy tam jest jakieś światło?

– Nie – odpowiedział Staś. – Nie wydaje ci się. Ja też je widzę.

– Może to jakiś dom. Może mogliby nam pomóc ogrzać języka.

– No nie wiem.

– Chodź. Podejdziemy tylko zobaczyć.

Już po chwili okazało się jednak, że światło nie pochodziło z żadnego domu. W samym środku lasu, na niewielkiej polanie płonęło jasne ognisko, a przy nim, na pniu przewróconego drzewa, siedziała drobna kobieta. Dzieci chwilę obserwowały polanę z bezpiecznej odległości zza drzew. *Skąd tutaj o tej porze ktoś przy ognisku?* – zastanawiała się Aniela. Staś miał podobne wątpliwości.

– A co, jeżeli to Baba Jaga?

– No co ty, Stasiu! Baby Jagi nie istnieją – odpowiedziała Aniela.

Chociaż teraz, w ciemnym lesie, widząc tajemniczą postać, jakaś część Anieli bardzo głęboko wierzyła w Babę Jagę. I nakazywała jak najszybciej uciekać. Dziewczynka jednak przewyciężyła ten strach i odezwała się opanowanym głosem:

– Musimy jakoś pomóc językowi, a tam moglibyśmy go ogrzać przy ognisku. Ale masz rację, że to nierozsądne podchodzić od razu do każdego nieznanego napotkanego nocą w lesie. – Staś kiwnął głową. – Dlatego będziemy ostrożni – kontynuowała Aniela. – Podejmiemy trochę bliżej, powoli i po cichu. Musimy sprawdzić, kto tam siedzi. Będziemy szli w cieniu i za krzakami. Podejmiemy tylko na tyle, żeby się dobrze przyjrzeć. Potem zdecydujemy.

Powoli zbliżali się do polany. Teraz wyraźnie widzieli siedzącą na pniu drzewa kobietę. Z bliska wydawało się, że jest jeszcze drobniejsza, niż sądzili. Ognisko otaczał zielonkawy krąg trawy przebijającej się spod stopniałego śniegu. Na gałęzi nad polaną spokojnie siedziała para wiewiórek, a Stasiowi wydało się, że na granicy światła, bijącego od ogniska, widzi przycupniętą sarnę.

– Z bliska nie wygląda groźnie. Zobacz, zwierzęta się jej nie boją – odezwał się Staś.

Aniela, która wcześniej uspokajała brata, teraz jednak zaczęła mieć wątpliwości.

– To chyba nie jest dobry pomysł podchodzić do obcej pani w środku lasu – szepnęła.

– Może i nie, ale sama przecież mówiłaś, że języka trzeba ogrzać – stanowczo stwierdził Staś. – Idziemy! – Kiedy chłopiec sobie coś postanowił, nie powstrzymałaby go nawet Baba Jaga.

Pewnym krokiem wszedł na polanę, jednak zawahał się pod spojrzeniem kobiety. Odważnie wyjść z krzaków to jedno, ale rozpocząć rozmowę z nieznaną – to dopiero przerażające zadanie.

– Proszę pani... – głos uwiązł mu w gardle.

– Proszę pani! – Aniela wyręczyła brata. – Musi nam pani pomóc! Znaleźliśmy w lesie zmarzniętego jeża i kiedy zobaczyliśmy ognisko... – dziewczynka urwała, żeby nabrać oddechu, ale nie zdążyła dokończyć. Nieznajoma odezwała się ciepłym, spokojnym głosem.

– Oczywiście, dzieci. Nie bójcie się, pomogę wam. Śmiało ogrzejcie się przy ogniu. – Gestem wskazała im miejsce obok siebie. – Siadajcie, rozgoście się – uśmiechnęła się ciepło. – Nazywam się Hestia. Napijcie się herbaty?

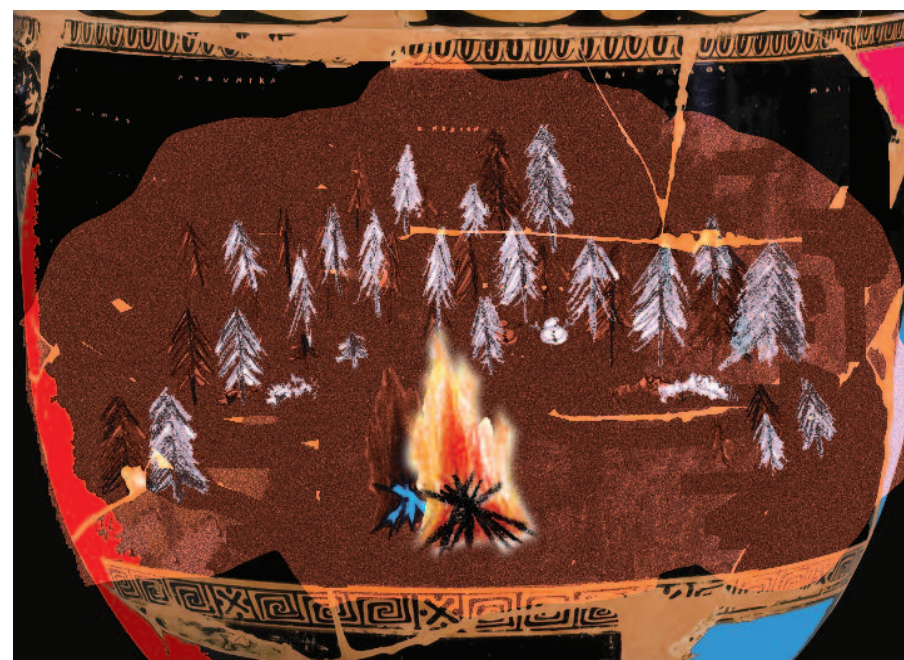
Podawała im kubki i napełniła je pachnącym napojem z termosu. Anieli wydało się, że pojemnik jest zbyt mały, żeby wystarczyło herbaty dla całej trójki. Hestia nalała jednak dzieciom do pełna.

– Pani Hestio... – zaczął nerwowo Staś, ale przerwał na gest kobiety.

– Możecie mówić „ciociu Hestio” – powiedziała, uśmiechając się miękko. Jej głos był niezwykle ciepły. Słuchając go, dzieci miały wrażenie, że piją gorącą czekoladę: rozgrzewał serce, kołował zmęczenie i dodawał otuchy.

– Ciociu Hestio, co robisz tu sama w lesie? Jest noc i do tego jeszcze tak zimno...

– Och! To miłe, że się o mnie troszczysz, Stasiu – Hestia rozczuliła się. – Ale nie musicie się martwić, przy ogniu nigdy nie jest zimno. To chyba oczywiste, co robię: czekam na was. – Dzieci spojrzały na siebie zdziwione: czekała na nich? Ale jak to? – A przede wszystkim pilnuję, żeby ogień nigdy nie zgasł. Jestem opiekunką ogniska domowego, przy którym każdy może się schronić i ogrzać.





Jakby na potwierdzenie tych słów jeźz ułożył się wygodnie u stóp Hestii i dzieciom wydawało się, że ciepło ogniska dobrze mu robi. Aniela odetchnęła z ulgą. *A więc udało się* – pomyślała. Co prawda nie spodziewała się takiej przygody, kiedy przechodzili przez płot, ale najważniejsze, że zdołali pomóc jeżykowi. Teraz nieco dokładniej przyjrzała się nieznamomej. Była niewielkiego wzrostu. Okryta żółtym wełnianym swetrem, przypominała postać z kreskówki. Nad rumianymi policzkami błyszczały oczy, w których odbijał się płomień ogniska, a na głowie miała czapkę z pomarańczowym pomponem. Dziewczynka zdała sobie sprawę, że przed chwilą Hestia zwróciła się do Stasia po imieniu, chociaż się nie przedstawiali. Zmarszczyła brwi. To wszystko wydawało jej się bardzo dziwne, ale jednocześnie nie czuła niepokoju. Skoro Hestia pomogła jeżykowi, a inne zwierzęta się jej nie boją, to chyba i oni mogą się odprężyć przy ogniu.

– Smakuje wam herbata? – zapytała Hestia.

– Taaak! Bardzo!

– Wspaniale, bardzo się cieszę. Martwiłam się, czy posmakuje wam ziołowa. Dostałam ją niedawno od swojej siostry. Sama wybierała i suszyła liście. Zawsze miała rękę do roślin, a ostatnio zdaje się, że eksperymentuje z herbatą. – Hestia zachichotała. – Ale co tu się dziwić. Nie ma nic lepszego niż herbata na długie zimowe wieczory.

Staś rozgrzany napojem odetchnął głęboko i, rozanielony, oparł głowę o ramię siostry. Hestia westchnęła.

– Przekochane z was rodzeństwo, moi drodzy. – W oczach Hestii zamigotały wesole iskierki. Staś uśmiechnął się zawstydzony, próbując skryć to za szalikiem.

– A pani... – zagaiła Aniela.

– Ciociu – przerwała jej rozbawiona Hestia.

– Masz rodzeństwo, ciociu? – zapytała dziewczynka, obejmując ramieniem brata.

– Och tak! Piątkę rodzeństwa, wszyscy młodszy ode mnie. Dwie siostry i trójkę braci. A także całe mnóstwo kuzynów i kuzynek, ciotek i wujków. To bardzo duża rodzina. Trochę zwariowana. – Hestia zaśmiała się. – Nawet bardzo zwariowana. Moja siostra Demeter to ta, od której dostałam herbatę. Przekochana kobieta, tylko ciężko znosi zimy. Ale już wiosną, kto wie, może ją spotkacie i pobiegacie po polach z jej córką. – Hestia uśmiechnęła się szeroko, a dzieci, widząc to, również nie mogły powstrzymać uśmiechu. – Za to Hera

może się wam wydać trochę sztywna. Ona nie biega po łąkach, nawet w ładną pogodę. Jest raczej poważna – Hestia zniżyła głos i komicznie zmarszczyła brwi. Staś wybuchnął śmiechem. – Na co dzień spokojna, ale lepiej nie zająć jej za skórę. Za to jest bardzo rodzinna, miła i troskliwa, prawie tak jak ja!

Hestia pochyliła się, żeby dolać dzieciom herbaty.

– A moi bracia, cóż, oni też są raczej poważni, ale nie zawsze tacy spokojni. Zwłaszcza Zeus i Posejdon. Jak się czasem pokłócą, to aż iskry lecą. I ziemia się nieraz zatrzęsie. Na szczęście zawsze potem się godzą i razem się z tego śmieją. – Hestia zamyśliła się na chwilę. – Tylko Hades raczej trzyma się na uboczu. Jest samotnikiem, trochę z wyboru, a trochę, bo inni go nie rozumieją. A szkoda, bo to bardzo ciekawa osoba. Do tego, jaki ma ogród... – Hestia przez moment milczała, wpatrując się w nocne niebo, ale zaraz odwróciła głowę do dzieci i znów opromieniła ich uśmiechem. – Tak. Mam niezwykle rodzeństwo, już nie mogę się doczekać przesilenia, kiedy ich wszystkich zobaczę. Zresztą nie tylko ich. Zjedzie się też mnóstwo kuzynów. Ciekawe, jakie psikusy wymyśli tym razem mój ulubiony bratanek. Bo nie wiem, czy wiecie, ale Hermes jest mistrzem dowcipów, żartów i sztuczek. Pewnego razu jego przyrodni brat Apollo wylegiwał się na słońcu, pilnując stada krów. Ja to bym wołała pieska jako zwierzątko, ale co kto lubi. W każdym razie, kiedy Apollo, zamiast doglądać stada, pracował nad swoją perfekcyjną opalenizną, Hermes zakradł się, po cichutku otworzył zagrodę i ukradł bratu krowy. Ależ się Apollo zdziwił, kiedy wstał z drzemki! – W oczach Hestii płonęły radosne iskierki. – Ale słuchajcie dalej, bo to nie koniec dowcipu. Hermes wiedział, że brat się w końcu obudzi, więc tak zatarł ślady, że nawet bystry Apollo, a uwierzcie mi, wzrok ma świetny, nie mógł ich odnaleźć! – Hestia roześmiała się głośno. Dzieci uśmiechały się patrząc na nią. – Ach, tak miło mi się z wami rozmawia, że zupełnie straciłam poczucie czasu. Już zrobiło się późno, a ciągle nie powiedziałam wam, jak jestem z was dumna.

– Ale my nic takiego nie zrobiliśmy... – Staś zarumienił się.

– Pomogliście małemu jeżowi, doprowadziliście go do ogniska. Tu będzie bezpieczny. A już niedługo, wiosną, kiedy Demeter odzyska swoje szczęście, kiedy driady wyjdą ze swoich kryjówek, jeżyk będzie mógł znów biegać między krzakami i szukać robaczków w trawie. – Hestia nachyliła się nad jeżem, który oparty o jej stopy, drzemał, leżąc na grzbiecie i prezentując jasny brzusek.

– Na pewno śnię mu się przysmaki. – Mrugnęła do rodzeństwa. Widząc śpiące zwierzę, dzieci nie mogły powstrzymać ziewnięcia. – Wam chyba też przydałoby się odrobina snu, moi drodzy.

Aniela chciała zaprzeczyć, ale zamiast tego ponownie ziewnęła. Widząc to, tym razem Staś wykazał się opiekuńczością.

– Chyba rzeczywiście musimy odpocząć.

– Ale nie chcemy się z ciocią żegnać – zaprotestowała Aniela.

– Kochani, przecież nie żegnamy się na zawsze. Przy moim ognisku zawsze będziecie mieć swoje miejsce. I zawsze przywitam was z otwartymi ramionami.

– I my tak samo, to znaczy u nas... to znaczy, ciocia zawsze ma miejsce w naszym... – Stasiowi plątał się język.

– Dziękuję, Stasiu – Hestia uśmiechnęła się łagodnie. – Na pewno jeszcze nieraz się spotkamy.

Dzieci objęły Hestię. Przytulając kobietę, czuły łagodne ciepło.

– Do zobaczenia, moi mili – szepnęła Hestia. – Do zobaczenia.

Śnieg cicho chrupał im pod stopami, kiedy szli przez las, trzymając się za ręce. Nigdy nie wracali tak zmęczeni, ale i tak szczęśliwi. Oddalili się już spory kawałek od ogniska i Aniela zdziwiła się, że wcale nie czuje mrozu. A przecież pamiętała przejmujący chłód, jaki panował, kiedy wchodzili do lasu.



– Mamo! Mamo, pomożesz mi?

– Oczywiście kochanie, o co... A, już widzę! Usiądź sobie na krzeselku, a ja zawiążę ci buty.

– Lubię wujka Stasia – odezwała się nagle córeczka.

– Lubisz?

– Yhm, jest zawsze taki miły. I zawsze opowiada nam mnóstwo ciekawych historii. I mieszka z nim tyle zwierzątek. Sokrates zawsze wskakuje mi na kolana i daje się głaskać. I tak fajnie mruczy! Albo żółwik Nestor. Wiesz, mam, że skorupa żółwia to tak naprawdę jego kręgosłup? Albo że na zimę zakopują się pod ziemią i hibo... hibornu...

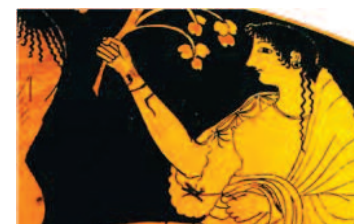
– Hibernują? – podpowiedziała Aniela.

– Tak, właśnie! Wujek Staś mi to wszystko powiedział – w głosie dziecka słyhać było dumę.

– Niedługo się z nim wszyscy zobaczymy, kochanie. – Aniela skończyła wiązać córeczce buty i wstała. – No już, słońeczko. Załóż tylko czapkę i biegnij. Tata już czeka w samochodzie.

– A ty idziesz?

– Idę, idę – roześmiała się Aniela. – Oczywiście, że idę, będę tuż za tobą – dodała łagodnym głosem. I uśmiechnęła się ciepło. Tak jak kiedyś, wiele lat temu przy ognisku.



## Notka o ilustracjach

▣ Wszystkie ilustracje to rysunki mojego autorstwa. Wykonane prostym ołówkiem i kredkami. Zostały zakomponowane graficznie w stylu greckiego malarstwa wazowego przez Zbigniewa Karaszewskiego.

▣ Zdjęcie wazy greckiej 1885, 1213.18 z katalogu The British Museum, *Safona*, Attyka, ca. 450 p.n.e., [https://www.britishmuseum.org/collection/object/G\\_1885-1213-18](https://www.britishmuseum.org/collection/object/G_1885-1213-18) (dostęp: 27.03.2024);

▣ zdjęcie wazy greckiej Malarza Bryzeidy, *Apollo i Artemida*, G151, z kolekcji Musée du Louvre wykonane przez Marie-Lan Nguyen, ca. 470 p.n.e., Wikimedia Commons: [https://en.m.wikipedia.org/wiki/File:Apollo\\_Artemis\\_Brygos\\_Louvre\\_G151.jpg](https://en.m.wikipedia.org/wiki/File:Apollo_Artemis_Brygos_Louvre_G151.jpg) (dostęp: 27.03.2024);

▣ zdjęcie wazy greckiej z przedstawieniem Hestii trzymającej gałąź niepokalanka, Oltos (atrybucja), Tarquinia National Museum, Beazley 200502, Wikimedia Commons: <https://en.wikipedia.org/wiki/Hestia#/media/File:Hestia.jpg> (dostęp: 27.03.2024).

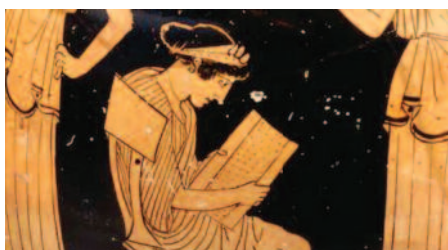


Krzysztof Rybak

## POSŁOWIE

Choć nieraz mityczne istoty wydają się dalekie od bliskiej nam codzienności, czasem stanowią emanację zwykłych ludzkich uczuć. Tak jest w przypadku Hestii, bogini domowego ogniska, uosabiającej troskę i ciepło, którymi darzymy inne istoty. Podobnie jak nasi starożytni przodkowie, tak Aniela i Staś odnajdują swoje miejsce, w którym mogą czuć się bezpiecznie, ale też zapewniają bezpieczeństwo niewielkiemu jeżowi spotkanemu na swojej drodze. Rozpalony przez Hestię ogień ogrzewa więc wszystkie istoty, które potrzebują chwili wytchnienia od trudnej rzeczywistości.

Maciej Adamczyk stworzył portret bogini Hestii bliski antycznemu obrazowi, a jednocześnie współgrający z wrażliwością współczesnych czytelniczek i czytelników. Każda osoba szuka bowiem miejsca, w którym będzie się czuła bezpiecznie: „Ognisko domowe” pokazuje, że grecki mit może to zaoferować zarówno dziecięcym bohaterom – prawdopodobnie sierotom, którymi także opiekowała się Hestia – jak i zwierzętom, a więc wszystkim istotom żyjącym na Ziemi. To przesłanie ważne jest nie tylko ze względu na świadomość ekologiczną związaną z potrzebą harmonijnego współistnienia wszystkich stworzeń, ale też troskę, z jaką ludzkość powinna traktować otaczający ją świat przyrody.



Po lekturze opowiadania „Ognisko domowe” możesz pomyśleć o następujących pytaniach:

- ▣ Co łączy doświadczenia ludzkich i zwierzęcych bohaterów?
- ▣ Co dało bohaterom spotkanie z Hestią?
- ▣ Jakie aspekty opowiadania podkreślają ilustracje? Jakie budzą w Tobie emocje?





Léa Piroird

# TAM, GDZIE ROSNĄ NARCYZY



## Od autorki

Mam na imię Léa, studiuję na kierunku artes liberales na Wydziale „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego. Bohaterką mojego opowiadania jest dziewczyna, która lubi wygrzewać się na słońcu i przyglądać się naturze. Chciałabym zabrać czytelników w podróż przez senną krainę, pełną zapachów i tajemnic. Dokąd dotrzemy?

Przekonajcie się sami...



## Słownik mitologicznych pojęć

**Aidoneus / Hades** – jeden z bogów olimpijskich, władca Królestwa Umarłych, zasiada na złotym tronie obok swojej żony Persefony (Jan Parandowski, *Mitologia. Wierzenia i podania Greków i Rzymian*, Wydawnictwo Puls, Londyn, 1992, str. 148);

**Eol** – w mitologii greckiej władca wiatrów, mieszkał na wyspie Eolii, umiłowany przyjaciel bogów (Parandowski, *Mitologia*, str. 106);

**Hermes** – syn Zeusa i Mai, posłaniec bogów. Bóg złodziei, pasterzy, podróżnych i kupców (Parandowski, *Mitologia*, str. 79–82);

**Demeter** – jedna z bogiń ziemskich, siostra Zeusa, bogini urodzaju, jej atrybutami są kłosa i złoty sierp (Parandowski, *Mitologia*, str. 110–116);

**Kora / Persefona** – córka Demeter i Zeusa, bogini Podziemia, jej atrybutami są mak i owoc granatu (Parandowski, *Mitologia*, str. 110–116);

**pieśniarz z Tracji** – Orfeusz był królem Tracji znanym z pięknego śpiewu (Parandowski, *Mitologia*, str. 151–153);

**narcyz** – kwiat, który symbolizował w starożytnej Grecji sen. Traktowano go również jako znak wiosny, płodności i Persefony (Anna Kaczan, *Narcyz*, <https://phavi.umcs.pl/at/attachments/2023/0428/085346-narcyz.pdf>, dostęp: 29.03.2024).



[...] w ich białych płatkach śpi pragnienie, a ich woń odwraca myśli od nieba. Wtem ziemia wydała kwiat, jakiego słońce nigdy nie widziało. Z jednego korzenia wyrastało sto głów, rozgorzałych złotem przykoronków, a karbowane brzegi białych płatków płonęły jasnym szkarłatem. Cudowna woń napętniła niebo, ziemię, przeniknęła do słonej głębinie morza, aż wszystkie nereidy podniosły się ze swych szmaragdowych łóżek i zawołały: „Ach!”

Jan Parandowski,  
*Mitologia. Wierzenia i Podania Greków i Rzymian*,  
Wydawnictwo Puls, Londyn, 1992, str. 110.

*Od gwiazd pochodzimy i ku gwiazdom zmierzamy.*  
*Życie jest [...] podróżą w nieznanie.*

Walter Moers,  
*Miasto śniących księżek*, tłum. Katarzyna Bena,  
Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław, 2014, str. 49.



Poranek był piękny. Rozpoczął się mroźny dzień. Słońce oświetlało szron owijający się wokół gałęzi, a śnieg miło skrzypiał za każdym krokiem. W dodatku był piątek – ostatni dzień nauki w tym tygodniu.

Oparta o zimny parapet, śledziłam styczniowe chmury leniwie sunące po niebie. W zacienionym korytarzu nagle rozlało się światło i stara dębowa podłoga pokryła się złotymi plamami. Rozproszone po piętrze grupki ludzi pochłonięte rozmowami przypominały pszczoły w ulu, które pod wpływem ciepła zaczynają buceć, ożywione dobrą pogodą. Radosny zgiełk zapowiadał wspaniały koniec tygodnia. Zaczęłam planować, jak najlepiej wykorzystać zbliżający się weekend. Może pobawić się w chowanego z moim chomikiem? A może upiec ciasto? O smaku...

– Alisa! – głos przyjaciółki wyrwał mnie z zamyślenia. – Odrobiłaś polski? Dobiszewska znowu się wkurzy, jeśli cię złapie.



Przewróciłam oczami na znak, że w ogóle nie interesuje mnie to, o czym mówi. Nagle rozległ się dzwonek. Przez wąskie drzwi wlała się masa przepychających się ludzi, za którą weszliśmy do klasy. Pani od polskiego zaczęła zajęcia z lekką zadyszka po tym, jak udało jej się wywalczyć względną ciszę na sali. Znużona lekcją i monotonnym głosem nauczycielki, odpłynęłam wzrokiem w stronę szyby. Wróciłam do rozważań o cieście. Marchewkowe czy czekoladowe? Miałam przed sobą poważny dylemat...

– Pssst! Chcesz być ze mną w parze?

– Co się dzieje? – rozkojarzona, zapytałam przyjaciółkę.

– Ach, znowu odpływasz? – Weronika uśmiechnęła się do mnie czułym grymasem. – Dzisiaj akurat jest bardzo interesujący temat, musimy przeczytać o antycznych bohaterach z książki Parandowskiego, jako praca domowa. Teraz mamy odpowiedzieć w parach na pytanie 2 ze strony 47.

– Mhm... – odburknęłam. – Pewnie, czemu nie.

– A, i jeszcze na następnych zajęciach będzie kartkówka.

– Znowu? Czy ona chce nas zamęczyć? – odpowiedziałam szeptem, zawiedziona, że będę musiała zmienić plany na beztróski weekend.

– Też nie jestem zachwycona, ale może Dobiszewska stara się przekazać nam coś ważnego? – zapytała rezolutnie moja dobrodusznna przyjaciółka.

Po zajęciach wypożyczyłyśmy z Weroniką egzemplarze *Mitologii* Parandowskiego i zeszłyśmy do szatni. Pani woźna sprawowała ścisłą kontrolę nad zmianą obuwia. Była jak strażnik, gotowa nie wpuścić ucznia do sali, jeśli zapomniiał zdjąć zabrudzone buty. Groźniejsza od Cerbera, o którym mówiła dzisiaj polonistka, była nieprzekupna i bezlitośnie strzegła wejścia prowadzącego na szkolny korytarz. Na szczęście dzięki babci rano nie zapomniałam o kapciach na zmianę, więc uniknęłam starcia z Cerberem.

– Co planujesz zrobić w ten weekend? – Weronika zapytała, szybko zmieniając buty.

– Może coś upiekę... Oprócz tego zdecydowanie planuję leżeć i nic nie robić. A Ty?

– Dziś idę do kina z rodziną. Aaaa... Nie wiem, czy zdążę, seans zaczyna się za 10 minut – Muszę już lecieć. Widzimy się w poniedziałek! – odparła, wybiegając z szatni. Miłego pieczenia! – krzyknęła na cały korytarz.

Postanowiłam nie spieszyć się tego wieczoru, zamknęłam zieloną szafkę. *Koniec nauki na ten tydzień* – pomyślałam zadowolona z siebie.

Styczniowa ciemność postanowiła w pełni zdomować się w zakamarkach uliczek, mimo że miasto nie okazywało jeszcze oznak zmęczenia. Mroźny wiatr delikatnie szczypał przechodniów w odsłonięte kostki, dokładnie w miejscu, w którym skarpeta kończy się i nie starcza materiału, aby okryć zziębniętą skórę. Zmierzając do domu, Alisa obserwowała ślady pozostawione na pokrytej śniegiem drodze. Były tam odciski butów, kocich łapek i ptasich nóżek. Każde ze stworzeń szło własną drogą i choć zapewne nigdy się nie spotkały, zostawiły po sobie wspólne ślady. Dziewczyna ucieszyła się na myśl, że może uczestniczyć w tej tajemniczej wymianie i także zapisać swoje „Jestem” na śniegu. Czuła podobną bliskość z gwiazdami na niebie, bo od małego była przekonana, że migoczące w oddali punkciki też są takim zapisem istnienia.

Przypomniało jej się, jak kiedyś na wakacjach spędzonych nad morzem zapytała mamę o to, czy gwiazdy też się jej przyglądają. Spokojny odgłos fal rezonował w ciszy. Obie patrzyły wtedy w rozległe niebo, które zatracalo się w morzu niczym dwa bezkresy połączone przez noc.

– Jak myślisz kochanie? – zapytała ją mama.

– Mamoo... Nie odpowiada się pytaniem na pytanie! – stwierdziła zirytowana.

– Czasami trzeba poszukać odpowiedzi w sobie samej.

– No dobrze... Mam wrażenie, że gwiazdy też istnieją. To znaczy, nie mają oczu, ale wiedzą, że jestem – powiedziała Alisa. – Nigdy nie miałam wrażenia, że jestem samotna, kiedy spoglądałam na gwiazdy. To one dodawały mi otuchy, kiedy się zgubiłam, byłam przerażona i nie wiedziałam, co zrobić. Jakby wiedziały, że ja też tu jestem. Czy gwiazdy są takie jak my, ludzie, i też czują?

– Hmm... – zamyśliła się mama. – Nie wiem zbyt wiele na ten temat. Niektórzy mówią, że po życiu na ziemi trafiamy na nieboskłon, zamieniając się w gwiazdy. Każdemu człowiekowi, który kiedyś istniał, odpowiada jedna gwiazda na niebie. Dlatego jest ich tak wiele.

– To niesamowite... – Dziewczynka spojrzała na ciemny, rozciągający się błękit.

Delikatna bryza rozwiewała niesforne kosmyki włosów Alisy, które plątały się po jej twarzy. Nad dwiema wędrowczyniami otwierało się niebo, niezliczona ilość małych migoczących ziaren zdawała się mieć własną odpowiedź na pytanie dziewczynki.





Drzwi pomalowane brązową farbą, na którą skarżyła się zawsze nasza sąsiadka, pojawiły się przed moim nosem. Nie pamiętam już, dlaczego akurat myślałam o spacerze z mamą... No tak, gwiazdy... Przyjemnie było wejść do budynku. Ciepło owinęło moje serce długim szalem, twarz zaczęła odmarzać i czubek nosa zaczął mnie szczytać. Wspięłam się po schodach na drugie piętro. Całe szczęście, że mieszkaliśmy dość nisko. Zaskoczył mnie miły zapach masła, który wylał się z pokoju, po tym jak otworzyłam drzwi. Fruzia przywitała mnie miauknięciem. Pospieszyłam się ze zdjęciem butów i zakradłam się na palcach do kuchni, żeby zbadać sprawę i być może zwędzić parę ciasteczek. Już prawie udało mi się położyć rękę na łupach, gdy cień nagle przesłonił światło lampy kuchennej.

– Nieładnie tak podkradać – zaskoczyła mnie babcia, zadowolona z fortelu. Myślę, że specjalnie czekała, żeby mnie przyłapać.

– Ja... To nie tak! – powiedziałam. – Ja tylko sprawdzam, czy nie są... gorące. Wiesz, dbam o was.

– No to pięknie! – zaśmiała się babcia. – W zamian za twoją dzielną służbę możesz pójść do salonu i poczekać, aż upiecze się ostatnia porcja. Zrobię herbatę. A później ty zabierzesz się za zmywanie.

– Och babciu... Nie chce mi się zmywać, jest piątek...

– A ciasteczka to byś zjadła? – zaśmiała się chytrze.

Stwierdziłam, że nie będę ryzykować. Babci udał się ten mały szantaż. Poszłam do salonu. Opadłam na kanapę. Spojrzałam na dziadka, który siedział wygodnie w fotelu i przeglądał wielką, szarą gazetę. Mrugnął do mnie porozumiewawczo.

– Dałaś się przyłapać? – wyszeptał konspiracyjnie.

Przewróciłam oczami.

– Ja też próbowałem... – Zrobił zawiedzioną minę. – Następnym razem się uda! – Oboje się uśmiechnęliśmy.

Miałam wrażenie, że czas dłuży się niemiłosiernie, a przez zapach dobiegający z kuchni zaczęłam robić się głodna. Całe szczęście, że zjadłam obiad w szkole. Poszłam do pokoju nakarmić Fryderyka. Fruzia nigdy nie wydawała się

zainteresowana chomikiem, ale dla bezpieczeństwa zawsze zamykałam za sobą drzwi. Fryderyk chyba wyczuł, że chodziło o jedzenie, bo od razu wyszedł ze swojej budki i podbiegł do mnie.

*Przynajmniej on nie musi czekać na smakołyki* – stwierdziłam, trochę mu zazdroszcząc.

Wzięłam chomika na ręce i delikatnie pogłaskałam po małym grzbiecie. Rozpakowałam plecak i, ułożona wygodnie na łóżku, zaczęłam przeglądać *Mitologię* Parandowskiego. „Na początku był C h a o s. Któż zdoła powiedzieć dokładnie, co to był Chaos?” – głosiły pierwsze słowa z rozdziału o *Narodzinach świata*. Lektura, wbrew mojej początkowej niechęci, okazała się bardzo ciekawa. Zdążyłam przeczytać historie bogów i bohaterów, których znajomości polonistka wymagała na kartkówce.

– Gotowe! – zawołała babcia.

Wybiegłam szybko z pokoju i podziękowałam babci za upieczenie ciasteczek. *Idealne!* – pomyślałam, biorąc pierwszy kęs. Kruche i jeszcze ciepłe, rozpłynęło się w ustach. Aromat rozpuszczonego masła zadomowił się w mojej głowie – czułam, jak otula mnie od środka. Napięcie z całego dnia wyszło przez okno wraz z zapachem maślanых ciasteczek. Popiłam ciastko herbatą i położyłam się na sofie. Fruzia spojrzała na mnie swoimi szmaragdowymi oczami, dając znać, że już pora na jej sjęstę. Odsunęłam kubki ze stolika, żeby mogła się po nim wspiąć. Zwinęła się w kłębek obok mnie.

Patrzyłam w sufit, przysłuchując się dźwiękom przerzucanych kartek czytanej przez dziadka gazety. Za oknem zaczął pohukiwać wicher, smukłe gałęzie stukały w okno, wybijając miarowy rytm. Dzisiaj przecież przyszedł Alert RCB: „Uwaga! Dzisiaj i jutro bardzo silny wiatr. Możliwe utrudnienia komunikacyjne i przerwy w dostawie prądu. Zabezpiecz wolno stojące rzeczy”. Zapach ciastek powoli ustępował woni narcyzów. *Babcia umieściła pewnie saszetki zapachowe w salonie* – pomyślałam. Kołysana przez odgłosy nadchodzącej zamieci, zaczęłam odpływać z wiatrem. *Pozmywam za pięć minut...* – obiecałam sobie w duchu.

Leżałam z podwiniętymi nogami, ciepło Fruzi nadal mi towarzyszyło. Przeciągnęłam się, wstając z kanapy. Jeszcze senna, poszłam pozmywać naczynia. Filiżanki odłożyłam do starego kredensu, który zaskrzypiał przy otwarciu. Wyszedłam przed blok, aby zabezpieczyć rower przed burzą.

Rozejrzałam się dookoła, nie poznając okolicy. Długie trawy kotysały się na wietrze. Odwróciłam się za siebie, próbując odnaleźć ulicę... choćby namiastkę miasta. Miałam jeszcze przed oczami żywe wspomnienie światła odbijającego się w zaparkowanych samochodach i równo ułożonego chodnika. Spojrzałam w górę. Zamknęłam oczy zaślepiona blaskiem. Tutaj słońce było jeszcze wysoko. Szukając odpoczynku od tańczących pod moimi powiekami powidoków, przyjrzałam się trawom. Delikatnie różowe, zakończone pióropuszem, były aksamitne w dotyku. Całe pola były porośnięte czymś, co przypominało jakąś dziką odmianę trawy. Zanurzałam się coraz głębiej w bujnej puszczy. Trawy na razie sięgały mi do pasa.

– Ha, ha... – zaśmiałam się z niedowierzania. Poczułam w żebrach ukłucie niepokoju, nie wiedziałam, gdzie jestem. Byłam sama pośród rozległej przestrzeni. *To niemożliwe. Co ja mam teraz zrobić? Dokąd pójść?* Myśli kłębiły mi się w głowie. Próbowałam skleić w całość to, czego właśnie doświadczałam. Zdezorientowana, zaczęłam iść przed siebie.

Przez połacie takiej przestrzeni trzeba przedzierać się powoli, chłonąc każde muśnięcie trawy, uważając, aby nie przykleić się do pajęczyny uwitej przez polne pająki. Przechodząc przez pagórki porośnięte trawą, zatrzymałam się na chwilę i zamknęłam oczy, aby doświadczyć tego świata w pełni, wszystkimi zmysłami. Cisza była równie przerażająca, co piękna. Wzięłam głęboki wdech. *Narcyzy* – pomyślałam. Zapach był intensywny, podobny do zapachu hiacyntów. Rozejrzałam się. Na wzgórzu dostrzegłam karego konia. Patrzył w moją stronę, z bacznymi uszami, które tropiły dźwięki. Popatrzyłam na polanę wzrokiem błędzącym jeszcze za narcyzami, lecz nie dostrzegłam ich nigdzie.

Koń spoglądał z zaciekawieniem w moją stronę. Zawahałam się, czy podejść do niego. Nagle zza moich pleców odezwał się potężny głos. Podskoczyłam z przerażenia.

– Co sprowadza cię w te strony?

Powoli odwróciłam się, czując, jak po plecach rozchodzi się dreszcz grozy. Spodziewałam się olbrzyma, gotowego mnie rozszarpać. Zdziwiłam się, kiedy moim oczom ukazał się młodzieniec o tajemniczym uśmiechu. Mierzył mnie przenikliwym wzrokiem. Miał na sobie ekstrawagancki kapelusz, zwieńczony parą skrzydeł. Znoszone sandały oraz laska, którą trzymał w ręku, także były zakończone parą skrzydeł. Węże splecione wokół laski wysuwały języki, badając







powietrze. Były żywe. Dopiero teraz zauważyłam, że młodzieniec wygląda na bardzo zmęczonego.

– Nie wiem dokładnie, co się właśnie stało, ale sądzę, że zaszła jakaś pomyłka – powiedziałam. – Stałam przed chwilą przed domem i nagle... znalazłam się tutaj – dodałam zmieszana. Przypominał Hermesa, o którym czytałam w *Mitologii*. Podziwiałam kunszt jego przebrania – było bardzo wiarygodne. – Kim jesteś?

Nieznamy wpatrywał się we mnie przenikliwym wzrokiem. Uniósł prawy kącik ust, jakby zadowolony z mojej dezorientacji. Nie było mi do śmiechu. Nie czułam się z tą jego miną dobrze, miałam wrażenie, że zwiastuje coś niedobrego.



– A no tak! – odezwał się. – Ciągłe zapominam, że śmiertelnicy są tacy drętwi – dodał półgłosem. Wydobyłam z siebie największy grymas, jaki tylko mogłam, aby dać mu znać, że mnie też nie podoba się jego towarzystwo. Spojrzałam na konia i pomyślałam, że może uda mi się wsiąść na niego i pokonać te pola, zdecydowanie zbyt rozległe, aby przemierzać je na piechotę. Wymięłam nieznanego i ruszyłam w stronę pagórka, na którym stał koń.

– Zaczekaj! – krzyknął. – Nie ciekawi cię, dlaczego tu jesteś?

Zawahałam się.

– Jeśli chcesz wiedzieć, kim jestem, zatrzymaj się. Pokażę ci drogę powrotną do domu.

Odwrociłam się. Emocje zaczęły we mnie wzbierać. Czułam na przemian złość, smutek, ciekawość i strach.

– Nie sądziłem, że na ciebie wpadnę w tym momencie podróży. Przyszedłem doręczyć list do jej królewskiej mości. – Podał mi kawałek płótna zwiniętego w rolkę.

Spojrzałam na list, ale nie mogłam rozszyfrować znaków, które na nim widniały. Nie przypominały angielskiego, polskiego, ani żadnego innego języka, który znałam.

### Δημήτηρ Κόρη μου χαίρειν

– *Demeter Kore mu chajrejn* – przeczytał. – Od Demeter do córki – dodał wyjaśniająco.

– Demeter? Kora? – zastanowiłam się. Przecież to mityczne boginie. Co robiły wymienione w liście? Nagle dopuściłam do siebie myśl, że stojący przede mną przybysz mógł być tym „szybkonogim bożkiem”, o którym pisał Parandowski. Tak! To był Hermes...

– Właśnie odnalazłem Demeter – posłaniec bogów kontynuował swoją opowieść. – Skryła się w pieczarze gór arkadyjskich. Długo płakała na Skale Smutku, tak długo, aż powstało źródło, zwane Pięknem. Nie wiem, czy słyszałaś wieści?

– Znam tę historię – odparłam zmieszana. – Straciła córkę, która została porwana przez Hadesa do Podziemi.

– Mam doręczyć jej córce list. Jestem zmęczony, ciągle proszą mnie o przekazywanie listów. Jakby sami nie mogli użyć gołębia pocztowego. – Hermes dotknął swojego czoła, zaczęła go boleć głowa z irytacji. – Mam świetny pomysł. Pomogę ci wrócić do domu, jeśli zajmiesz się tym listem – odparł zadowolony. – Po wypełnieniu zadania przeniosę cię z powrotem do twojego świata. Pamiętaj, masz tylko jedną szansę. Biedny pieśniarz z Tracji kiedyś próbował o własnych siłach spotkać się z Persefoną, lecz stamtąd, dokąd idziesz, zazwyczaj nie ma powrotu.

Gardło zacisnęło mi się, przełknęłam z trudem ślinę. Czułam, że wbrew swojej woli zostałam wplątana w coś większego, ku uciesze bogów. Szczerze mówiąc, nie miałam zbyt wielkiego wyboru. Zostać tutaj i błąkać się nie wiadomo jak długo po tych pagórkach albo zagrać rolę posłanniczki.

– Wskaż drogę – powiedziałam.

Hermes pokazał palcem granicę, w której przestrzeń traw została nagle przecięta zasłoną ciemnego powietrza. Granica wyglądała jak tafla wody. Kto kiedyś przyglądał się lustru wody jeziora, mógłby zauważyć uderzające podobieństwo tych przestrzeni. Promienie słońca przedzierające się przez odmęty wody stają się coraz cieńsze, w miarę zyskiwania głębokości, ustępując w końcu ciemności.

– Wsiądź na konia, on doprowadzi cię na miejsce – powiedział Hermes. Gdy spojrzałam na zwierzę, przypomniał mi się kolejny fragment *Mitologii*: „Hades, bóg piekieł, porwał Persefonę na wozie zaprzężonym w czarne rumaki”. – Czy należy do Aidoneusa? – zapytałam.

– Tak – odparł boski posłaniec, pomagając mi wsiąść na grzbiet zwierzęcia. – Jeszcze jedno – powiedział. – W drodze powrotnej gwiazdy wskażą ci drogę...

Hermes rozplynął się w powietrzu, zanim zdążyłam zapytać, co znaczyły jego słowa.





Wyruszyliśmy w drogę. Po drugiej stronie granicy światła czekał chłód, który zajadłe wgrzyzał się w kości. Było ponuro, ledwie dostrzegłam, że nie rośnie tam nic oprócz rachitycznych wrzosów i pojedynczych narcyzów. To ich zapach musiał dobiec mnie wcześniej, gdy zatrzymałam się na chwilę pośród traw.

Pagórkowaty teren wkrótce ustąpił miejsca ogromnym równinom, które ciągnęły się aż po horyzont. Tylko gwiazdy na górze świeciły, dodając mi otuchy.

Sama podróż nie trwała długo. Wkrótce znalazłam się blisko kobiety, która stała u progu przejścia do Hadesu. Persefona zdawała się zamyślona. Miała włosy splecione w długi warkocz. Nosiła wieniec z liści na głowie, w który wplecione były fiołki i niezapominajki. Wyglądała na smutną. Zsiadłam z wierzchowca i przybliżyłam się do niej. Koń należący do Hadesa pognął w kierunku czeluści i zniknął. Kora zwróciła wzrok w moją stronę. W odpowiedzi podałam jej list.

– Dziękuję – odezwała się. – Mówili mi, że przyślą posłańca. – Rozwinęła pociągłym ruchem rolkę. Czytając wiadomość, uśmiechnęła się lekko, później jej brwi ściągnęły się, jakby z niewidzialnego bólu. Łza wytoczyła się powoli z jednego oka bogini, rysując łuk na policzku. Kropla skapnęła na jałową ziemię. Po niej następane. Persefona, stojąc na granicy między światem, który był jej znany, wypełniony ciepłem jej mamy, a obcym Hadesem, składała swoje pożegnanie.

– *Chajre, meter.* Do zobaczenia, mamó – wyszeptęła.

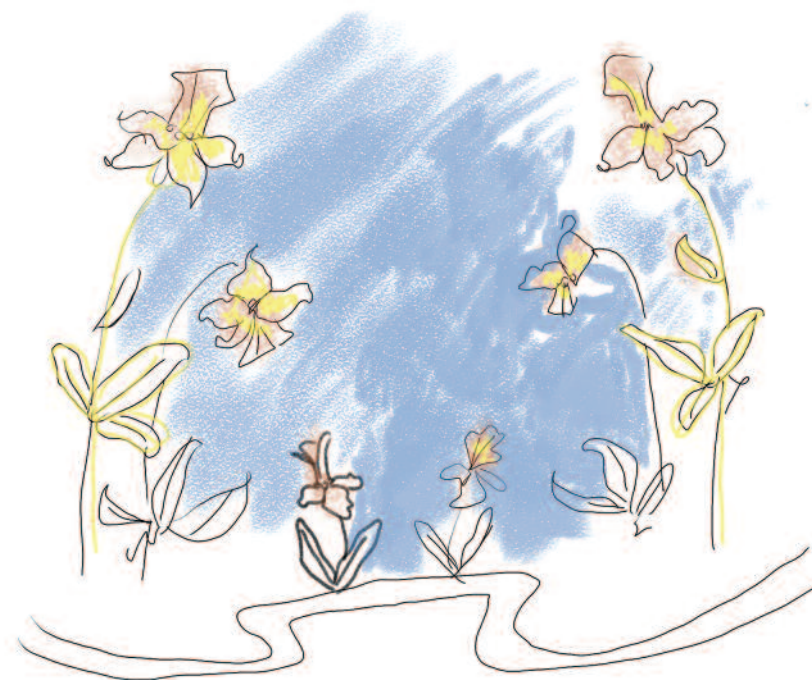


Ziemia jakby zadrżała, opłakując słowa Kory. Zerwał się wiatr zesłany przez Eola i zaniósł jej słowa dalej, odrywając Alisę od ziemi. *A więc to tak Hermes zaplanował mnie przenieść* – pomyślała.

Szybując wysoko po niebie, dziewczyna patrzyła na gwiazdy. Były malutkie, jak zmielony pieprz, który wysypał się pewnego razu dziadkowi z pieprzniczki. Ze wszystkich widocznych gwiazdozbiorów rozpoznała Gwiazdę

Poranną, o której kiedyś opowiadała jej mama: jedna z piastunek Zeusa, która wskazywała drogę żeglarzom. Alisa zwróciła się w kierunku tego gwiazdozbioru. Jakby łapiąc w żagle wiatr, nabrała szaleńczej prędkości, od pędu łzawiły jej oczy. Zaczęła spadać. Myśląc, że nieuchronnie uderzy w ziemię, wystawiła rękę, aby złagodzić upadek.

Alisa spadła z kanapy, otwierając szeroko oczy. Znajdowała się w salonie. Spojrzała na zegarek. Była 23:08. Za oknem padał śnieg. *Czy to był tylko sen?* Nie mogła odpowiedzieć z całą pewnością.



Koniec

## Notka o ilustracjach

Ilustracje zostały stworzone odręcznie za pomocą programu graficznego Krita. Użyte zdjęcia pochodzą z domeny publicznej:

▣ <https://picryl.com/media/heart-and-large-blood-vessels-in-an-academic-physiology-and-hygiene-1903-d3e455> (dostęp: 5.03.2024);

▣ <https://www.publicdomainpictures.net/en/viewimage.php?image=395844&picture=astronomy-earth-moon-sun> (dostęp: 5.03.2024);

▣ <https://www.rawpixel.com/image/9199185/image-vintage-public-domain-white> (dostęp: 5.04.2024);

▣ <https://www.lookandlearn.com/history-images/YR0676713/Tulip-Tulipa> (dostęp: 27.03.2024);

▣ <https://www.lookandlearn.com/history-images/YSM0137514/Tulipa-gesneriana-garden-tulip> (dostęp: 27.03.2024);

▣ <https://www.rawpixel.com/image/5923435/photo-image-public-domain-stars-galaxy> (dostęp 10.03.24);

▣ zdjęcie wazy greckiej 1885, 1213.18 z katalogu The British Museum, *Safona*, Attyka, ca. 450 p.n.e., [https://www.britishmuseum.org/collection/object/G\\_1885-1213-18](https://www.britishmuseum.org/collection/object/G_1885-1213-18) (dostęp: 27.03.2024);

▣ zdjęcie wazy greckiej 28.57.23, Fletcher Fund, 1928, *Wyjście Persefony z Podziemia*, Malarz Persefony (atrybucja), ok. 440 r. p.n.e., Metropolitan Museum of Arts, <https://www.metmuseum.org/art/collection/search/252973> (dostęp: 27.03.2024);

▣ zdjęcie wazy greckiej Malibu 86.AE.680, *Plutos i Demeter*, Malarz Luwru (atrybucja), ok. 350–340 r. p.n.e., The J. Paul Getty Museum, Malibu, <https://www.theoi.com/Gallery/K26.1.html> (dostęp: 27.03.2024).



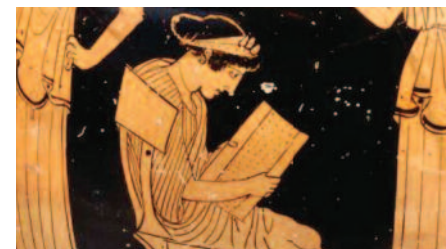
Użyte fragmenty w opowiadaniu pochodzą z książki Jana Parandowskiego *Mitologia. Wierzenia i podania Greków i Rzymian*, Wydawnictwo Puls, Londyn, 1992, kolejno ze stron 36, 81, 111.

## Krzysztof Rybak

## POSŁOWIE

Po co czytać dzisiaj *Mitologię* Jana Parandowskiego? Alisa słyszy w szkole, że mitologia to coś ważnego, ale właściwie czemu miałaby wierzyć nauczycielce? Bohaterka przekona się o tym na własne oczy dopiero wtedy, gdy sama będzie musiała odnaleźć się w trudnej i niespodziewanej sytuacji. Sen protagonistyki, która – niczym Carrollowska Alicja – trafia tam, gdzie rosną narcyzy, ukazuje świat wyobraźni młodej dziewczyny. Ale czy na pewno to tylko jej wyobraźnia?

W opowiadaniu Léi Piroird odnaleźć można osobliwą podróż do tytułowego miejsca, a więc Krainy Umarłych. Tam bohaterka spotyka boga Hermesa – przez chwilę nawet przychodzi jej wykonywać jego pracę, choć jest to niewdzięczne zadanie, bowiem boska korespondencja między Persefoną/Korą a Demeter to nie tylko zwiastun rozłąki córki i matki, ale też związanej z nią zmiany pór roku. Świat przyrody to kluczowy aspekt opowiadania, powracający także przy okazji rozpiętego nad bohaterkami nieba. Jak w antyku, tak we współczesności los ludzi zapisany jest w gwiazdach, które stanowią punkt orientacyjny w życiu bohaterki.

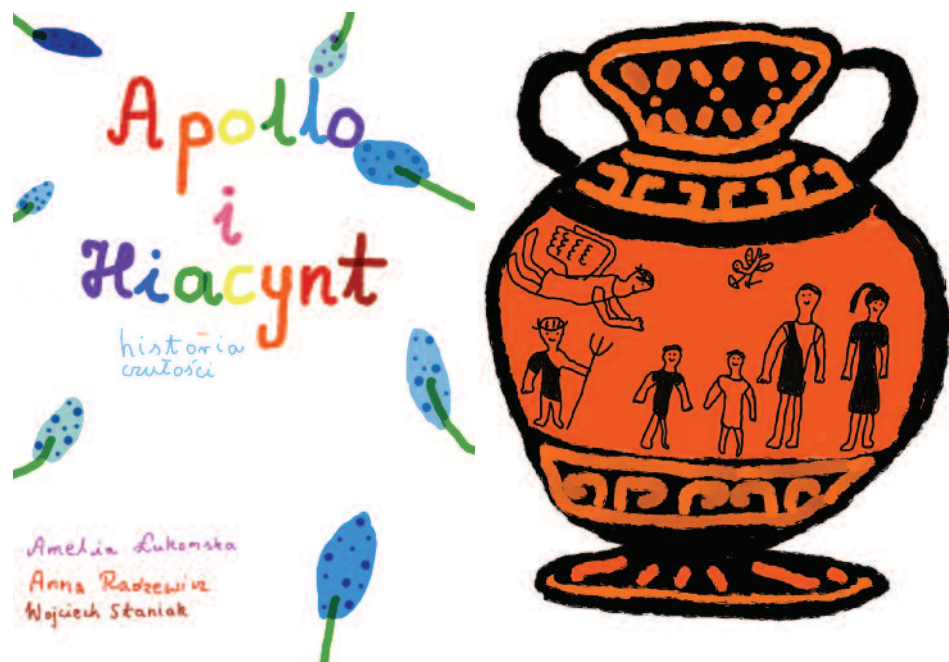


Po lekturze opowiadania „Tam, gdzie rosną narcyzy” możesz pomyśleć o następujących pytaniach:

- ▣ Czym dla bohaterki staje się podróż tam, gdzie rosną narcyzy?
- ▣ Jakie jest znaczenie przemijającego czasu i relacji między przeszłością, teraźniejszością a przyszłością?
- ▣ Jakie uczucia budzą w Tobie ilustracje towarzyszące tekstowi?



Zapraszamy do lektury książek obrazkowych, które powstały w zeszłym roku!  
<http://www.omc.obta.al.uw.edu.pl/picturebooks>



Pigmalion zastanawiał się, jak te posągi zostały zrobione. Przecież były tak podobne do prawdziwych ludzi!





# Śmieciobranie z Artemidą



Aleksandra Iwaszko  
Malina Kuranowska  
Aleksandra Majewska  
Paulina Prus

Widzisz te sylwetki między drzewami?  
To moi przyjaciele, zaraz ci ich  
przedstawię. Część z nich to ludzie,  
tak samo jak ty, ale niektórych  
pewnie kojarzysz z greckich mitów.  
Nie tylko ja postanowiłam zerwać  
więzi z przeszłością. Stworzyłam  
tutaj bezpieczną przestrzeń dla  
wszystkich, którzy pragnęli  
odnaleźć siebie na nowo.

